



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

ROZA MONTALBONI.

Dramat w pieciu aktach

napisany przez

Leokadje Tarnogórską.

PETERSBURG.

Druk S. Kornatowskiego, Mała Morska, 9.

1894.

A 203.

RÓŻA MONTALBONI.

ROZKŁAD MONTAŻOWY

RÓŻA MONTALBONI.

Dramat w pięciu aktach

napisany przez

Leokadję Tarnogórską.

1894
DADANIE WYKONANE PRZEZ PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

PETERSBURG.

Druk' S. Kornatowskiego, Mała Morska, 9.

1894.
<http://rcin.org.pl>



Дозволено цензурою.
Варшава, 27-го Июля 1893 г.

RÓŻA MONTALBONI

dramat w pięciu aktach

napisany przez

Leokadję Tarnogórską,

osnuty na podaniu, które się przechowało we Florencji o rzadkiej piękności młodej osobie, bogatego i starożytnego domu, która pomimo swej niewinności zemstą i przemocą została wtrąconą do więzienia, gdzie pozostawała przez lat kilkadziesiąt oddalona od ludzi i zapomniana, z twarzą zakutą w maskę z kości trupiej głowy.

OSOBY DRAMATU.

Kaspar Montalboni, ostatni potomek bogatej i starożytnej rodziny florenckiej, stryj Róży Montalboni.

Róża Montalboni, rzadkiej piękności młoda osoba, synowica Kaspara Montalboni.

Piotr Rimini,	}	Członkowie znakomitych rodzin Florencji, ludzie starzy lub bardzo podeszli w wieku.
Karol Storzi,		
Paweł Buondelmonte,		
Mikołaj Malatesti,		
Bruno Capponi,		
Benvenuto Donati,)	

Mikołaj Strati, rodzony brat Flory Malatesti.

Marja Storzi, rodzona ciotka Róży Montalboni.

Bona Donati,	}	nieprzyjaciółki Róży Montalboni.
Flora Malatesti,		
Marta Capponi,		
Wioletta i Blanka Rimini		

Ludwik Mancini, cioteczny brat Piotra Rimini.

Joachim Montano	}	obrońcy Róży Montalboni, sędziwi starce.
Piotr Pontini		

Julja, pokojówka Róży Montalboni.

Józef Storzi, syn Marji Storzi, cioteczny brat Róży Montalboni.

Mnisi, księża, czarodzieje, służba różnych domów, condottieri, najemni żołnierze, żebrak, tępiciciel mysz, tragarz, handlarze, złodzieje, rybacy.

Rzecz dzieje się we Florencji podczas trzeciego wygnania Medycjuszów.

AKT PIERWSZY.

Ogród przylegający do pałacu Montalbonich, grotka, przy niej posąg Djanny, na stopniach podstawy posągu siedzą Marta Capponi i Marja Storzi rozmawiając z sobą.

S C E N A I-sza.

Marja Storzi.

Zachciało się mnie odpocząć, usiadłam samotnie
I zadumawszy się trochę myślom dałam wodze,
Pozostałam tu dość długo zapewne, bo moja
Nieobecność została przez cię zauważaną,
Kochana Marto (*wzdycha*), same posępne marzenia.
Zwiastując smutną przyszłość snują się przed oczy.
Mrok do koła mnie, jak żeby i nie było wiosny.

Marta Capponi.

O, uroczę niebo naszej włoskiej ojczyzny,
Przywdziało znów świetne barwy wiosennego
słońca
I ten wdzięk nam darowany dzisiaj obchodzimy.
Ale czemu się tak smucisz, może ci duch smoczy
Zatruwa spokoju chwile. Prawda, smutno przyznać
Na to, że tak niscy ludzie żyją w naszym mieście
I obwód składają cały!... lecz wody upłynie
Wiele póki co wyniknie!... na cóż się tak smucić,

Złą dolę spotykać trzeba wesołem obliczem
By ją łatwiej zwyciężyć!

Marja Storzi.

O, inne mi troski
Odbierają sen i spokój!... ta nieszczęsna miłość
Bez wzajemności Józefa mego dla Rozaury
Mych dum jest dziś powodem. wiesz, że matki serce
Niebo chciałoby otworzyć dla swego dziecięcia,
Jego szczęście ustalić! więc: niepowodzenie,
Łzy, smutek, niepomyślność, dziecięcia cierpienie,
Są równie dla matki ciosem!...

Marta Capponi.

Męża mego siostrzan
W tę samą pogląda stronę, ale wzajemności
Nigdy pewno mieć nie będzie i niema nadziei
Zeby ta, którą uwielbia, spójrzała łaskawie
I swą pożądaną rękę mu z sercem oddała.
O, te wczesnej wiosny kwiaty, zachwyty, podziwy,
Uniesienia, cześć, tak jak świętości składana,
Zwarzone zostaną słońcem lipcowych promieni
A w mgle niknącego lata i śladu nie będzie
Tego, o czym śniła wiosna! twe troski daremne,
Wzrok niech zwróci ku innej gdy ta nie wzajemną.

Marja Storzi.

Łatwo ci tak powiadać!... mówiłam podobnie,
Józef mój choć mię słyszy, słuchając nie słucha,
Miłość młodzieńczej duszy, to wykwit sił ducha,
Wschodzi nieśmiertelności świecąca płomieniem,
Więc ostróżnie z tem światłem, bo każde wstrzą-
śnienie
Sprowadzić lunę może, a wielkość zniszczenia
Obejrzy niema boleść gdy już nie zostanie

Nie z najdroższej istoty!... potęgą nieskończoności
Uniosła ją!... wzgardziwszy ziemią, od nas uleciała
I tego się ja boję!...

Marta Capponi.

Może masz i rację
Lękać się, nie brak bowiem i takich przykładów,
Cudna postać Rozaury wprawdzie warta tego
By ją młodzież za przedmiot brała uwielbienia,
Sama czuję się porwana tą jasną pięknością
Ile razy mnie się zdarzy być w jej obecności.
Madony Rafaela martwe, bez wyrazu,
Gdy się do niej je przyrówna!... nikną przed urokiem
Tej dziewczycy nadobnej, aniołom podobnej,
Nie dziw, że kto ją ujrzy, kochać i czcić musi.
(żartobliwie).

Ależ litość i anieli wszak mają dla ludzi!...
Ja sędzę, że pomówić z nią tobie wypada,
Blizkie związki rodzinne z tymże właśnie domem
Do podobnej ci rozmowy drogę ułatwiają,
Choćby dziś, nie zwlekając, nieznam innej rady
Bowiem po tem co powiedziałaś!...

Marja Storzi.

Tak, Marto kochana,
Wszystkiego probować będę by syna ocalić
Rozaurę dlań pozyskać lub od niej oddalić.
(Wstają i wychodzą, w głębi sceny przechodzą spacerujące osoby).

S C E N A II.

(Wchodzą dwaj słudzy).

I-szy sługa.

Od której to już pory dzisiaj usługujem

I tak nastąpi koniec nie prędko zabawy,
 Trwałaby i noc całą być może, jeśliby
 Czasy były trochę lepsze, nie te Medycjusze
 Przekłęte nam zatruwały spokój na swobodę
 Naszą znowu nastając i chcąc jej pozbawić.
 Lecz staniemy do walki, wszyscy bez wyjątku,
 Oprzem się lub zginiemy!...

2-gi sługa.

O, wszyscy nie zginiem
 I Medicis znów posiędzie utraconą władzę,
 Ale co będzie nie jest, a dziś szukać muszę
 Swego młodego pana, ojciec jego stary
 Ciężką chorobą złożon, sam przyjść tu nie może,
 A ja nie wiem gdzie go znajdę!... tu nie był po-
 wiadasz.

Obszedłem teraz ogród z tobą właśnie,
 A w pałacu wiadomo, że się nie znajduje,
 Bo towarzystwo całe obecnie w ogrodzie,
 I nie ukryłby się przedemną!...

1-szy sługa.

Jak dawno go niema?

2-gi sługa.

Od miesiąca już prawie ciągle się ulatniał,
 A te kilka dni z rzędu niewidzim go wcale,
 Bóg wie, co się z nim stało!... może się w zapale
 Miłości bez wzajemności, już życia pozbawił,
 Lub pozbawić zamysła!... szkoda mego pana,
 Jaka wieść niepomyślna przezeń usłyszana
 O śmierć go przyprawić może!... smutno wiek ko-
 latać,
 Wprawdzie nie zaznawszy uczuć słodkich mał-
 żonka lub brata,

Ojca, krewnego, syna—sierotą być w świecie,
 Nie mieć nikogo blizkim i drogim nikogo,
 Lecz ile te związki cierpień gotują, powiecie
 Wy wszyscy coście, mając te skarby, stracili,
 Których nadzieje zgasłe w mogiłę złożyły,
 Jak się to męczy dusza, serce obumiera,
 Póki w próżnej z rozpaczą walce sił nie stera.
 Byłem tego wszystkiego świadkiem!...

I-szy sługa.

I prawdę powiadasz
 Ile szczęścia tyle cierpień! (*żartobliwie*) jednakże
 Carlotta
 Będzie wkrótce ciebie miała w swej zdradliwej
 sieci.

Jak prędko się będziesz żenił?
 (*Wbiega jeden sługa*).

Przybyły sługa

Dla miłości Boga
 Powiedzcie czy nie znajdzie tu swojego pana

(*1-szy i 2-gi sługa potrząsają głowami*).

Wczora jeszcze dom opuścił, a dzisiaj słyszałem,
 Ze jakiś młody człowiek—i z opowiadania
 Wnoszę, że to musiał on być—wskoczył w Arnu
 fale,
 By w nich zniknąć, grób rozmyślnie sobie wybierając.

Cały dzień dziś straciłem napróżno szukając.
 Więc najałem rybaków, ztąd się do nich udam,
 Może co już wynaleźli—prawdziwe się cuda
 Dzieją tutaj od dni kilku, nasza młodzież bieży
 Szukać ulgi swemu sercu w topielczej kąpieli,
 A potem po wodzie plasa w jasnej duchów bieli

I dziwne śpiewa pieśnie jak północ nastanie,
Skoro księżyc z za chmur wyjdzie, wielu to wi-
działo

I najdokładniej wszystko to opowiadało.
Tak już bodaj zginęło sześciu!!...

1-szy i 2-gi sługa.

Strach!!

Przybyły sługa

I mójże z niemi?...

Przeraża mnie ta myśl nawet.

(wychodzi spiesźnie).

1-szy sługa.

A ja to nie wierzę
Żeby tylu zginąć miało w takim krótkim czasie,
Wiele pewno w tem jest fałszu, dodam tu w na-
wiasie.

2-gi sługa *(przerwykając).*

Co? ja wierzę najzupełniej!... czemu nie. wszak
czary

Trzy razy ich tyle posłać mogłyby na mary
I czary w tem są najpewniej.

(Wychodzą).

S C E N A III-cia.

Wchodzi dwóch młodych ludzi

1-szy młody człowiek.

Obłoczkiem niesiona

Duszy narzeczona

Porzuca ten wygnania kraj.

By swego milego, sobie oddanego,

Tam czekać, przywitać i otworzyć mu raj.

Rozkoszne spotkanie, wieczyste kochanie,
 Miłości, tyś najwspanialsza z niebiańskich cór,
 Choć czas się przewleka, choć życie ucieka,
 Zapomnienia rzeka nie niszczy potęgi twej!...
 Postacią promienną tyś zawsze przedemną
 O Beatrisko duszy mej.
 Choć bez wzajemności!... bo dla mnie miłości
 Ty nie masz, mieć nie możesz! jedyna nadwszystko,
 Kocham cię!...

2-gi młody człowiek.

Po za mogilnym głazem,
 Za tych złudzeń obrazem,
 Czekają na nas uroczy kraj
 Gdzie natchnień młodości i duszy świętości
 Nie kala proch życia ścieżki ziemskich zalegających dni,

A starość ułomna do widma podobna
 Uniesień zachwyty zwarzywszy technienia,
 Pył rozczarowania i mgłę rozmyślania
 Napędzi na najdroższych nam uczuć promienny kwiat.

Ach do tego kraju, tego duszy raję,
 Tak się serce upragnione rwie,
 Czyż winą, o Panie, że duszy wołanie,
 Powolna woła spełnia samobójstwem plamiąc się!

1-szy młody człowiek.

W lśniacej Arna fali
 W przezroczym kryształę,
 Miljony światel rozwiewnych drży,
 Po światła te sięgniem i nieba dosięgniem,
 Nie będzie pokrywać nas tam wieczna noc,
 Pośród wdzięcznych lilji i wodnego ziela,
 Na łożu usłanem z przezroczych traw,

Uśniemy rozkosznie, uroczo miłośnie
 Jak słońce po trudach skwarne go dnia,
 Nam się będzie marzyć co się mogło zdarzyć
 Każdemu z nas w przebiegu tu ziemskich lat
 Zanim wieku dożył, aż się mu otworzył
 Nieznany, lecz duchem jego uwielbiony świat!

2-gi młody człowiek.

Tu duszno i ciemno,
 Świat znika przedemną,
 Ognista się dusza z piersi rwie
 Być tu nie podobna
 Rozauro nadobna,
 Ach posiadłszy ciebie, żyć nie byłoby nam tu
 gdzie!...

1-szy młody człowiek.

Posepnie, ponuro,
 Chwil powszednich chmury
 Zawisłszy nad horyzontem, swych całunów rozpo-
 starły mrok
 Na całej przestrzeni zamroczonej ziemi
 Prawdziwego szczęścia nigdzie nie spotyka wzrok.

2-gi młody człowiek.

Zegnaj Beatrixo, długiego rozstania
 Wszak nie będzie dla nas, te ziemi dnie
 Przemina—ty wejdiesz, jak jutrzeńka jasna
 Do wieczności, zbudzona po niedługim śnie,

1-szy młody człowiek.

Będziem z sobą razem, wieczność nie rozdzieli
 Jak dzielą nas doczesnego życia dnie,
 Bóg wieczną miłością jej nieskończonością,
 Połączy dusze nasze w uwielbień dla niego chór.

S C E N A IV-ta.

Wchodzą: Kasparo Montalboni i Benwenuto Donati

Kaspar Montalboni.

wobodną jest wybierać, zresztą czekać wolno,
 przymusie jakimkolwiek mowy być nie może
 awet, a chociaż ojcem ja nie jestem dla niej
 ylko stryjem. wziąłem na się obowiązki ojca
 święcie ich dopełnię, związek to zaszczytny
 aki mnie ofiarujesz i rodzony ojciec
 ie mógłby nic chcieć lepszego dla swego dzie-
 cicia,
 adzę drogi Benwenuto, lecz serce zagadka,
 la swoje tajemnice co nie przeczuwamy,
 o tego tajne źródło, których my nie znamy
 z nich czerpie swą miłość i swoje nadzieje,
 we wstępy przywiązania!... czemu tego kocha
 drugiego nie lubi?... sekret to nie lada
 choć o tem codziennie i cały świat gada
 moc ksiąg zapisanych właśnie o tem leży,
 likt tu stałych praw nakreślić dotąd nie potrafił
 nigdy nie potrafi, powiem tobie szczerze,
 od tym względem nieświadomość takąż pozostanie
 ak i dotąd, za to ręczę!...

Benwenuto Donati.

Mój nieszczęsny Pietro
 Wszystko już tobie stracone!...

Kaspar Montalboni.

Wszystko?... co mu stracone?...

Benwenuto Donati.

Nadzieja wziąć ją za żonę...
 Chcę mówić twą synowicę!...

Kaspar Montalboni.

Cóż się zlego stanie
 Przyjacielu, jeśli inna jemu się dostanie.
 Nadobnych dziewic zresztą nie brak w naszym
 kraju,
 Równych mieniem i zacnością waszemu domowi.
 Wymieniłbym Martę Storzi, Wiolettę Foscari,
 Angelinę Uberti, słowem jest ich zadość,
 Wybrać pomiędzy niemi można sobie radość,
 Towarzyszkę na wiek cały, w złej, i dobrej doli
 Szlachetnych to domów córy!...

Benvenuto Donati.

Ależ mu Rozaur
 Nikt nigdy nie zastąpi!...

Kaspar Montalboni.

Nie wierz temu wcale
 Myśmy sami byli młodzi... ileż to, powiecie,
 Piękności więziło serce, zawracało głowę,
 Nim się jedna z nich wybrała!... Pamiętasz t
 mowy
 Nasze: do księżycy, źródła, do lasów szumiących
 Do chmur ciemnych, obłoczków po niebie gonia
 cych,
 Marzyliśmy, płakali, załamując ręce,
 Wiele dni upływało na sercowej męce,
 Świat opuścić chcieliśmy, życia odrzucając dary
 Jak na gody z nas każdy podążał na mary
 Byliśmy zakochani!... a mimo to przecie
 I dziś jeszcze nie zgorsza żyjemy na świecie;
 Inną sobie wybierze, bo ja swej sieroty
 Zmuszać, mówię, że nie będę i nie mam ochoty
 Słuchać czegoś podobnego nawet mnie obraza,
 Te natręstwo w takich rzeczach!...

Benvenuto Donati.

Zemsty się nie boisz!
Z mojej strony panie bracie, że tak lelceważysz
Prawe uczucia serca?...

Kaspar Montalboni.

Właśnie, że je waże
I na równi z drugiej duszy uczuciem poważam,
Gwałtu się nie dopuszczę... cóż to, mnie grozicie!
Nie od dzisiaj mię znacie!... was się Montablioni
Jeszcze nie bał i z godności swojej, nie uroni
Nic a nic!... za to ręczę!... więc mój zacny panie
Przyjm odemnie łaskawie słowa pożegnania,
Bo rozmawiać nie mam czasu, odchodzę do gości;
Lepszego zastanowienia się życząc jegomości!

(Kłania się i odchodzi).

Benvenuto Donati.

Sam nie wiem, czy to czary, czyli djabeł stary
Płata mnie tutaj figle, ale z moim chłopcem
Wprost nie wiem jak poradzić!... wybić z głowy
muszę
Przywiązanie, a to pewno zatraci swą duszę.
(Wychodzi).
(Wieczór, oddalona część ogrodu wodotrysk).

S C E N A 3-cia.

(Józef Storzi chodzi zamysłony).

Józef.

(Zatrzymując się przy wodotrysku).

Dźwięcz pieśni perłowej wody, jej szklane war-
kocze
Łamie burza, zlewając brzegi przejrzystymi łzami,
W jej piersi wre jak i w mojej!... czemuż wieku
młody,

Nie radujesz swëm weselem młodzieńczych lat moich,
 Dziwna jakaś mnie tęsknota otoczyła cieniem;
 Zgasła przyszłość przed mym wzrokiem, widzę kir
 mogiły.

Bogactwo, uroda, sława, są dla mnie złudzeniem,
 Nie rozświeca się me życie nadziei promieniem.
 Obrazie duszy mojej, burząca się wodo
 Szemrzesz: więzy trzymają twe prądy w okowach,
 Do oceanu śpieszą kropelki, strumienie.

A ty jęczysz samotnie śród obcych żywiołów;
 Podobnie duch mój tęskni z ciasnego więzienia,
 Rozwija skrzydła jasne chcąc wzbić się wysoko,
 Dzielące potężnym lotem przebywszy przestrzenie
 Wzlecieć tam, z kąd mu wieczności świtają promienie,
 Nie ujrzysz światłoienne, mnie już z żyjącemi;
 Czemu zamiast przyświecać mroczysz swoim cie-
 niem?

Ziemio, życia kolebko, żegnam cię westchnieniem.
 Zanim dziś cię opuszczę z zachodu promieniem,
 Pogodny dzień miłości, jak meteor złoty
 Zabłysnął i zaginął w pomroce grobowej;
 Cudny promień jej lica znikł w światła potoku.
 Śladami gwiazd się wzniosłszy ku światła krainie,
 Nim zupełny mrok padnie, a nieba sklepienie
 Zagore gwiazd powodzia, rozstanę się z wami.
 Miejsca, osoby miłe, pamiątki, wspomnienia,
 Zasłona mię niepamięci pokryje w mogile,
 Zapomnienie, balsamie na ciosy dotkliwe
 Jakie życie, losy, ludzie zadają z kolei
 I miłości zdradliwej złudne omamienia,
 Niech zarówno utoną w tobie zapomnienie.
 Twe lekkie skrzydło spokój roztacza dokoła,
 Rozwiej ciszę nad mojem dziś ostatniem tchnieniem
 Niech wszystko mnie się wyda chwilowem ma-
 rzeniem.

Przeszłość zgaśnie w przyszłości tonąc zapomnieniem,

Spoglądam ku wam gwiazdy, te szczeble jaskrawe
Dokąd wiodą, któż po nich stapać się ośmieli,

Te ścieżki wiekuiste, chodziłaś ty niemi,

Rozauro nim wyroki wydały cię ziemi

Śledzę za gwiazd powodzią, jeżeli z nich która
Bledszem zadrży światelkiem, spływając z przestrzeni,

Twa stopa na niej była, wzięłaś z jej promieni
Świetniejszą część dla siebie, mej duszy aniele,

Tak różne tutaj drogi na tej naszej ziemi,

Dla nas czy się kiedy zejda w wszechświatów
przeestrzeni,

Czy się ujrzym, spotkamy, czy połączyć może

Nas wieczność, kiedy doczesność rozdzieliła srodze,

Nie wiem. więc żegnam ciebie Rozauro na zawsze

Nie posiąść serca twego śmiertelnym jest ciosem,
Lecz śmierć daje zapomnienie, zresztą nad mym
losem

I lzy jednej nie uronisz, nie zasmucę ciebie.

(Wychodzi).

Sypialnia Róży Montalboni przybrana w kwiaty i zwierciadła, oświetlona blaskiem księżycy, wpadającym przez roztwarte okno, wychodzące na ogród, przylegający do placu Montalbonich.

S C E N A VI-ta.

(Julja przygotowuje i porządkuje w komnacie).

Julja.

Zaraz przyjdzie moja pani, jak słońce na niebie
Świeci. piękność cudowna jej dokoła siebie;

Kędy przejdzie, tam jaśniej od jej obecności,

Gdzie przebywa, tam blasku dodaje, światłości,

A urok jej spojrzenia—jak niebios zjawienie,
Niewymowną napełnia mnie duszę rozkoszą.

(Poprawia pościel i kładzie rękę na krawędzi łóżka).

O, tych oczu promieniem dóch mój napojony,
Przetrwałby życia, biedy, sieroctwo, niedolę,
Przeniósłby nędzę, mękę, ciężkie i złe losy
Życia, nieszczęść i śmierci najdotkliwsze ciosy,
I tyłkoby się to złowrogim zdało, ziemi cieniami,
Nim blask wzroku jej napełnił znowu zachwyce-
niem.

(Wychodzi, wchodzi Róża Montalboni, staje przed zwierciadłem i po chwili się od niego odwraca).

Róża Montalboni.

Samę tylko uwielbienie spotykam dokoła,
Szmer podziwu mię wita, zegnają westchnienia,
Jestem jak innych światów tu zeszlą istotą,
Zbłąkaną na ziemi ścieżkach, tajnią przeznaczenia,
Często się więc aż zamyszę, nad tak różną dolą
Moją, od tej która innym tutaj przypadła w po-
dziale.

Czem będzie mnie ten dar cenny, mej dziwnej
piękności,

Aurcolą szczęścia dla mnie, czy palmą cierpienia!
Błogą wprawdzie czuję rozkosz, kiedy swe oblicze
Ujrzę powtórzone cudnie w ozdobnym kryształe,
Lub widzę krasę jasną, mej rzadkiej urody,
Odbitej księżycą blaskiem w lśniącej wody fali,
Co los mnie w przyszłości chowa, jaką wróży dołę,
Jaką tkanę dni wysnują, te niebios odbłyски,
Zwiastują li one słońca rozkoszne promienie,
Lub zapowiadają może gromu łoskot blizki?

(Zamyśla się, odszpiła djadem z włosów i kładzie go na leżącej na kanapie poduszce).

http://rcin.org.pl (Po chwili).

Nad ziemi wyżyny, nad śmierci doliny,
Uniosła mię gwiazda ma,
Karmiona promieniem, pojona złudzeniem,
Od rannej kolebki mej.

Urosłam na cudo, na podziw, uludę,
Śród ziemskich postaci ja!...

O życie, twe skarby, rozwarłszy przedemną,
Mnie dałeś w podziale wysoce dar cenny
Bóstwa, co się zwierciadli troistem obliczem,
W stworzeniu: mądrością, miłością, pięknnością,
Bo dałeś błysk cały z tej trójcy promiennej,
Przed którym, co ziemskie, jest blahem, jest niczem.

*(Podchodzi ku roztwartemu oknu i kilka chwil wpatruje się
w roztaczający się przed sobą krajobraz).*

(Po chwili).

Płynie wiatr od słońca wschodu, tchnie przyroda
wiosna,

Myśl się błąka, śród zadumy uroczej, rozkosznej,
Wszystko szczęściem wionie w koło, ciche mirtu gaje
Rzewne, tęskne szemrzą pieśni, że aż serce taje.
Księżyc błyszczy w kroplach rosy, drżą eteru fale,
Zachwyt wznosi ku niebiosom w pozagwiazdne dale.
W koło groty się rysują, wzniosłe laurów cienie,
Cisza nocy roskosz budzi, zlewa upojenie.

Pokaż gwiazdo tajemnicza, mej wyłącznej doli,
Te przybytki, odbłask których noszę na swem czole,
Uśpij lekko dziecię twoje śród rajskiego cienia,
Wpleć mi w sennych marzeń wianek tych krain
widzenia

A że mnie tu braknie skrzydeł, wznies na swym
promieniu

I marzącej daj przejść z życia w szczęścia zach-
wycenie!

*(Zwolna odwraca się od okna i siada przy łóżku; wcho-
dzi. Julia)*

S C E N A VII-a.

Julja *(kłękając przed Różą Montalboni).*

Może w czem potrzebną jestem mojej pani,
Co padać sobie każe, rozebrać pomogę,
Lampę zapalę może, bo teraz pół mroku,
Światło wszak całą noc zwykle gore!...

Róża Montalboni.

Kochana Juljo

Idź spocznij, miałaś dzisiaj dużo do czynienia,
Ze wszystkim się urządzę, a wiesz że najlepiej
Sama jedna pozostawać lubię; trochę raniej przyjdiesz

Jutro przygotować co trzeba!...

Julja.

Dobra noc mej pani

Nim znowu szczęścia ją widzieć doczekam.

(Całuje Różę Montalboni w kraj sukni, powstaje i wychodzi. Róża powstaje także i zapala światło; bocznymi drzwiami wchodzi Marja Storzi i staje przed nią).

Róża Montalboni *(z zakłopotaniem i zdziwieniem na stronie).*

Co to ma znaczyć?... *(głośno)* nie wiedziałam że
ciotka jeszcze tutaj!...

Marja Storzi.

Tutaj! szukałam zręczności pomówienia z tobą
Bez świadka, odkładać nie mogąc dłużej, przysz-
łam w pilnym interesie.

Zbyt pilnym, bo od niego zawisł wyrok życia
Lub śmierci!... przeto, chociaż spóźnioną jest pora
I niezwykle wybrana, ta ważna przyczyna

Usprawiedliwia, sędzę, obecność tu moja,
 Miła Rozauro, drogiej siostry mojej dziecię!
 Tak z nią kochałyśmy się bardzo!... czemuż przy-
 wiązania
 Tego nie przeszła niestety choć część w serce
 twoje,
 Nie kochasz wzajemnie, czemu najbliższych swych
 krewnych,
 Którym jesteś nadwszystko miłą.
 Zimną i obojętną na wszystko co ciebie otacza
 Jesteś a choć cię młodzież zawsze uwielbieniem
 wita
 Nie widzisz miłości; o niej, słuchać nie chcesz mowy
 I nie wiem jakiej trzeba byłoby wymowy,
 By cię skłonić łaskawie spojrzeć na którego.

(Pada na kolana).

O, ależ nie pozbawiaj mnie Jozefa mego,
 Nie zabijaj swego brata chłodem duszy twojej;
 Znane tobie jego myśli i serca uczucia,
 Nie zabijaj mnie z nim razem, miej litość na-
 demną,
 Nad krwią własnej matki twojej, bądź siostrą
 przynajmniej,
 Gdy serdeczniejszem nie chcesz mu uczuciem
 Odplacić za jego miłość! niech się upamięta,
 Niech nie ginie od rozpacz.

(placząc, zakrywa twarz rękami),

Róża Montalboni.

W takiej mnie postawie,
 Ukochaną ciotkę, widzieć za nic nie wypada
 Przed sobą, a rozmawiać czyż tak jest podobna.
(podnosi ją za obie ręce).

Niech usiąść przeto raczy, przed nią jak przed
 matką,

Którą w kolebce odjęły mnie wyższe wyroki,
Nic ukrywać nie będę.

(siadają obie na kanapie).

Serce me swobodne
Wprawdzie dotąd, wyznać muszę, i żaden z mło-
dzieży

Nie zajął myśli moich, nie zyskał uczucia
Wzajemności!... lecz bardzo wątpię bym kogo
spotkała

Kiedy w życiu, komu serce bym z ręką oddała,
A te proste lecz stanowcze wyznanie, w tym
względzie,

Moje, niechaj drogiej ciotce odpowiedzią będzie;
Nic więcej nie mam do powiedzenia.

*(powstaje i podchodzi ku rozwartemu oknu, które zamyka.
Marja Storzi wstaje także i spogląda przez okno).*

Marja Storzi *(na stronie).*

Uroczu, rokosznie,

Dech spokoju owionął ucieszoną ziemię,
Kochać i być kochaną! życia najcudniejszy
Śnie! ciebieby mogli zazdrościć niebianie!

*(bierze za rękę idącą naprzeciw siebie Różę Montalboni. Do
Róży Montalboni).*

Niewiasta, to kapłanka świętego ogniska,
Strzegąca promienia szczęścia domowej zagrody,
Dziewicy przeznaczeniem być żoną i matką,
Przyjąć je więc w pokorze i wypełnić musi,
Wybór dany mężczyźnie, towarzyszkę życia
On sam sobie wybiera, a którą ukocha

(siadają obie)

Szczególniej nad wszystkie inne jemu obiecaną
Naznaczoną wolą bożą dla niego wybraną
Jest, jak przeznaczono ci, najmilsza, być dla mnie
synową.



Ukochanej od Józefa być dla niego żoną.
(obejmuje ją i ściska).

Róża Montalboni (*wesoło*).

Ależ przeznaczonym sobie
Bóg zapewne wzajemności wlał w serce uczucie,
A ja wzajemną nie jestem!...

Marja Storzi (*znowu ją ściskając*).

Więc bądź nią, najukochańsza, niech się myśli
skłonia
Twoje ku nam życzliwie i za przywiązanie
Przywiązaniem; serce, wzajemnością za serce od-
powie,

A pochodnia hymenu uświęci, umocni
Jeszcze bardziej przekazaną miłość rodzinnymi
związki

Przyjdź w otwarte ramiona najbliższych twych
krewnych;

Czyjaż dusza jest tak wylaną dla ciebie jak nasza,
Czczona i ukochana nad wszystko na świecie,
Jak bóstwo wielbioną będziesz!

(*chce upaść przed nią na kolana; Róża ją wstrzymuje i
cofa się chcąc odejść*).

Róża Montalboni.

Niech się uspokoi droga ciotka,
Wszak ja przed nią mówiłam otwarcie,
Czego wymaga odemnie jest niepodobieństwem.

Marja Storzi.

Uciekasz odemnie
Samą jedną zostawiając z rozpaczą i łzami,
Spóźniłam ci spoczynek niewczesnym przybyciem,
Zniechęciłam natręctwem więc mnie karzesz zato

Winna jestem przed tobą podwójnem przestęp-
stwem.

Odejdę!... niech się nigdy nie sprawdzą me słowa,
Lecz występna pogarda dla równych ci ludzi
Sprowadzić przekleństwo musi wreszcie na twą
głowę.

(idzie ku drzwiom).

Samotna, opuszczona w zwątpieniu okropnem,
Będiesz dnie oplakiwać minionych nadziei
Nikt usłuchać cię nie zechce jak ty nie słuchałaś
Z kolei cię odepchną, jak ty odpychałaś;
Zemsty nie pragnąc wcale, zostanę pomszczoną
I przepowiednie moje będą uiszczone.

(Wychodzi. Róża podchodzi ku łóżku, siada na niem; zasłona spada).

AKT DRUGI.

Jedna z ulic Florencji.

SCENA I-sza.

Włoski żebrak w rodzaju neapolitańskiego lazzarone.

Żebrak.

Odegrałem swą rolę jak najdoskonalej
Nikt i nie podejrzewa nawet, że wszystko zmy-
śłone.

Przez zemstę te pewno na nich rzucają oszczer-
stwo;

Najęto mnie, bo rozgłosić je postanowiono,
Rozniosły się już wieście puszczone przezemnie
Każdy to powtarzając wyświadcza przysługę
Dla mnie wielką, bo skutek hojny plon przy-
niesie.

Wkrótce za moją pracę!... ha, śmieszne ludziska!
Nie zbadawszy nawet źródła, zkad wiadomość
płynie,

Prawdziwą jest czy fałszywą, przestroga lub kłam-
stwem,

Na ludzką łatwowierność wprost wyrachowanem,
Gotowi już są krzyżować, szarpać, żywcem palić,
Tęgo co im wskazano raz za winowajcę.

Nienawiści obcej ślepem stają się narzędziem
 Nie wiedząc kto obwinia, czy słusność ma przytem,
 Wszyscy zaraz powstają, a wzburzona fala
 Motłochu woła wreszcie: «ukrzyżuj, ukrzyżuj!».
 Cha, cha, cha!... świat prawdziwą komedją jest
 lalek,

Kierowanych zręcznością ukrytego człeka,
 Całe miasto poruszone, dokazałem swego
 Słusznie więc dumny jestem z powodzenia mego!
 (Wchodzi 3-ch ludzi podejrzaney profesji: rozmawiając
 z sobą żebrak schodzi w stronę, przybierając postać
 ułomnego).

1-szy człowiek.

To on, Montalboni, zdrajcą został Florencji, swą
 przedał ojczyznę!...

Cały wpływ i bogactwa użył tylko na to
 By ją podać w okowy, i wszyscy podobno
 Jemu równi majątkiem, wyniesienia żądni,
 Są po Medicis stronie!... wszak mamy Chrystusa
 Za króla, on, co dla nas wziął z ciernia koronę,
 Niechaj nosi książęcą!... o, ukarać słusznie
 Wypadałoby zuchwalca!...

Żebrak (*podchodząc ku nim*).

Już się zbierają!

(*idzie 2-ch drobnych handlarzy i zatrzymuje przy rozmawiających*).

Całe miasto powstanie, bodaj dzisiaj jeszcze,
 I pójdzie mu pałac burzyć (*znacząco*), skarbów,
 kosztowności,
 Jest tam, mówią, bez liku!... żeby mnie przynaj-
 mniej

Cokolwiek na me kalectwo!...

(*Postępuje kilka kroków udając kalekę*).

1-szy drobny handlarz.

I nam za naszą stratę;
Straciliśmy wczoraj, pracę i zarobek czysty ca-
łego tygodnia

(Nadchodzi Tragarz za nim Tępicieł mysz).

Na nowem przedsiębiorstwie! stan kraju nas gubi.
Handel jest, że otprzyrównam, żyjącym człowiekiem,
Wszelka duszność go zabija!... słyszeliśmy o nim,
Nie dziw, że go i zowią niecnym Montalbonim.
Odpowie nam swoją głową!

Tragarz.

I nie ma zarobku.
Każden, bardziej się lękając, jak może ukrywa
Grosz gotowy!... handlarz pieniędzy mniej swych
w obieg puszcza.
Przynajmniej żeby się porządna uzbierała tłuszcza,
A to nic nie dokonamy!...

Tępicieł mysz.

Ochotników będzie,
Kogo zrazu zabraknie, ten wkrótce przybędzie.
Niech się zrobi początek!...

1-szy człowiek *(podejrzanej
profesji).*

Ma słusność, doprawdy.
Biedny człowiek cokolwiek zarobiłby na tem.
Nie darmo by tam poszedł!...

2-gi człowiek *(podejrzanej pro-
fesji do żebraka).*

A nie wiesz czasami
Jak prędko się tam udać mają?... *(Do towarzysza).*

I my swych kolegów
Musim zawiadomić o tem!...

Żebzak (*mocno kulejąc*).

Ach, niewiem czy dojdę,
Za godzinę najdalej tam zebrać się miano;
Biednym przepadłem kaleką!...

Dwaj drobni handlarze.

Ot, lepiej wie od nas!

1-szy drobny handlarz (*do żebraka*).

Tobie warto iść tam zaraz!... za godzinę czasu!...
Chwili niema do stracenia!...

Żebzak.

Może się dowlekę!... (*wzdycha*),
Ach niedługo już pewno swój żywot powlekę!
(*Wszyscy zawracają w boczną ulicę i przechodzą*).

Żebzak (*wyprostowując się*).

Trzy dni jak już pracuję! zbierze się hołota,
A za me powodzenie złota dadzą, złota!...
(*Przechodzi*).

S C E N A II-ga.

(*Wchodzi dwóch świeckich księży*).

1-szy ksiądz.

Sam niewiem co począć
Proszą i tak natrętnie ofiary składają,
Całują twoje ręce, hojnie na msze dają,
A tu, wbrew przekonaniu, nie mogę ni kroku
Postąpić, bo wiesz dobrze, że w czary nie wierzę,
Ze wszystkich sztuk guślarskich wprost śmieję
się szczerze;
Równie jak i z tych kuglarstw, co zowią cudami.
Czynionych tu lub owdzie!... zlituj się nad nami
Panie Boże, nie pomnij naszej nieprawości,

Według mnie, to z chrześcijańską niezgodne mi-
 łością,
 Podawać bratu swemu fałsz za prawdy znamię;
 Jest jak dawać zgłodniałemu za kęs chleba kamień.

2-gi ksiądz.

Dziwnyś; i takim byłeś, ależ wiara w czary,
 A w skutek jej i za nie wymierzane kary.
 Różne zjawiska co zowią cudami
 Exkomunika, klątwy, inkwizycja święta,
 Trzymają lud na wodzy, powściągają naród
 Od nadużyć bez liku, zbawiają słabszego,
 Hamują ślepa siłę motłochu wściekłego,
 Kazała bać się kościoła i nieść mu ofiary
 A przez to i szanować zasady swej wiary;
 Wszystko to więc koniecznym potrzebem jest!
 zuchwalec
 Może wyjść po za te szranki, lecz rygor przy-
 kładny,
 Jaki przytem utrzymać umie rząd kościoła,
 Skarci go w porę, potem ze swoich wymaże
 I zawsze go nareszcie na spalenie skaże.
 Tak być musi! więc mnie dziwi, że się tak upierasz
 Przy swem zdaniu, a im raczej stronnictwa nie
 zbierasz,

By przyspieszyć spalenie owej Montalboni,
 Co tyle dusz posłała piekłu!...

1-szy ksiądz.

Niech Bóg mnie zachowa

Od tak okropnej zbrodni; rzecz praktykowana
 U nas, że ten lub drugi umyka ze świata
 Rozkochany, sam sobie stając się za kata,
 Winić tylko wypada tu gorącą głowę
 I nic więcej najpewniej!... na resztę twej mowy

·Odpowiem, że na swe podobieństwo stworzywszy
człowieka,

Właściwych przymiotów sobie Bóg od niego czeka.
Najwyższą On mądrością—więc kłamstwem się
brzydzi

A mądrość wiekuista głupstwa nienawidzi.

Podstawą zaś oszustwa jest zawsze ciemnota,

Za którą postępują stopnie, głupota.

Z źródła światła wszak biją światłości promienie,

Jego słudzy światło krzewić, nie piekielne cienie

Gwałtu i mordy, szerzyć wśród ludu powinni.

Wieluż to już w ten sposób zginęło niewinnych,

Ze pomnę co święta inkwizycja wzięła,

Krew o pomstę wołająca falą popłynęła.

Zbrodnicze to są czyny i przyłożyć ręki

Do nich niemam odwagi!... o tak nie zostanie,

Inna wiara, prawdziwsza wnet obok tej stanie,

Lub świat się skończy!...

2-gi ksiądz (*szyderczo*).

Pochwalasz mnicha z Wittenberga

Może, co przeciwko naszej wierze chce wprowadzić
inną,

Która nie doczeka się nigdy na świecie uznania,

Lub świat się skończy!...

1-szy ksiądz.

Nie pojme cię!... wytłómacz dlaczego?

2-gi ksiądz.

Bo nie będzie żadnej wiary, pewnika żadnego,

Jakiego się człeku trzymać, dążąc do zbawienia,

A któren by mu je zapewniał!...

1-szy ksiądz.

Za nic masz uczynki dobre a cnotliwe życie,

2-gi ksiądz *(przerywając)*.

Niechaj nowa jedna wiara uzyska uznanie,
 Pojawi się wnet druga, trzecia, czwarta, za nią
 Świętości urok zniknie, a wszystkie zrównane
 W prawach swych czezą formą tylko będą dla
 człowieka,

Którą wyrażać będzie religijne zdania
 Żadna go nie zaspokoi całkiem i pewnością,
 Ze jedynie jest prawdziwą, najlepszą nie będzie,
 Co z człowiekiem zrozpaczonym, z grzesznikiem
 się stanie,

Co?...

1-szy ksiądz *(przerywając)*.

Wszystkim wszak jest wspólną wiara w Przed-
 wiecznego Pana,
 Co świat stworzył i człowieka, wiara niezachwiana,
 Wiek przetrwa, niewzruszona jednak pozostanie
 I za sobą świadczyć będzie nim świat ten zostanie
 Bez oszustwa i kuglarstwa; są prawdziwe cuda
 Szczędrą Opatrzności ręką rozsiane dokoła
 Zarówno w przyrodzie całej jak w duchu człowieka,
 Zwierciedli się mądrość bóstwa cudownym pro-
 mieniem
 Nie bójmy się, że prawdziwa już wygaśnie wiara,
 Ponieważ swym blaskiem prawda zawsze jaśnieć
 będzie.

Zaspokoić zaś Bóg jeden może duszę człeka.
 I jego ma posiadać tylko, kto zbawienia czeka
 Niema czego się więc lękać!..

2-gi ksiądz.

Toż umywasz ręce
 Od tej zbrodni, jak powiadasz?..

1-szy ksiądz.

Strzeż mię Panie Boże
Tak do końca życia mego. Amen!...

2-gi ksiądz.

Ja ciebie nie zdradzę.
Znasz ty moje tajemnice, a jam twych świadomy
Dzisiaj jeszcze pojedziesz?

1-szy ksiądz.

Tak, wyjechać muszę,
Bym niewział, radząc z nimi, czego na swą duszę.
(Przechodzą).

S C E N A III-cia.

(Wchodzą Ludwik Mancini i Mikołaj Strati).

Ludwik Mancini.

Zupełne powodzenie, wszystko się udaje
I nie dziw, bo w kieszeni pieniądze brząkają,
Ten Karol wcale niezłem jest nawet narzędziem,
On ma dość chytrości, sprytu, by wmówić, oszukać,
Nagrodzonym dobrze będzie za tę więc usługę,
Marek i Piotr wiele pomogli w tym względzie,
Posławszy ze swojej strony podobnychże ludzi;
Słowem wszystko załatwione, zapewniony skutek,
Tembardziej, że nasz Kaspar odwołany w porę
Dla nas najpotrzebniejszą, przeszkadzać nie będzie,
Zamiarów nie pokrzyżuje!...

Mikołaj (*wesoło*).

Ów drogi przyjaciel
Jego, Crispi, nie mógł sobie lepiej wybrać czasu
Na wędrowkę w inne światy!... Na pogrzebie będzie
Tam Kaspar i tu znowu na stypę przybędzie
Po swej milej synowicy!... sporo przejdzie czasu

Dla niego na rozpamiętywaniu tych świata mar-
ności.

Może się przeto wszelkimi wyrzekłszy próżności
Sam wstąpi do zakonu, majątek swój wniesie
Kościołowi w posagu!... ileż to opasłych
Mnichów, a nawet i wyższej hierarchji duchownych
Osób, łakomym tym i tłustym kęskiem się posili.

Ludwik Mancini.

Mówiłem z przełożonym franciszkanów, do mnie
Jak słodko się on uśmiechał, a zająć umiałem
Jego swoją wymową!... już największy nacisk
Na to rozumie się kładłem, że oni bogaci
Są bardzo nawet, i wszystko własnością
Pewno zakonu tego wyłączna się stanie.
Rozwodziłem się przytem i nad pobożnością
Rzadką pana Kaspara!... słowem te przymioty
I inne tu należące wciąż przypominałem
Wesołemu przeorowi humoru dodałem!
Czas te cnoty zsumowawszy z Kaspara by mnicha
I tak zrobił!... lecz my żyjemy wszak w obecnej
chwili
A kto zręczność z rąk wypuszcza ten czasem
się myli
Co pojmuje ojciec Bruno, lecz za swe staranie
Chce by dać mu niezłą sumę!...

Mikołaj Strati.

Ha, nic nie dostanie,
Nadawano się im dosyć, nawet tej hołoty
I nie warto utrzymywać!... bo większej sromoty
Nie mają też obyczaje, jak te mnisie nory.
Zamiast wiary, cnót siedliska. to zbrodni opory,
Gniazda fałszu, kłamstwa, grzechu, przewrotności

<http://rcin.org.pl> wszelkiej.

Wywróć i zniszcz je Panie w Twej mądrości
wielkiej.

Byli mnisi przed potopem, niewiesz, pewno byli?
Oni to więc i na ziemię klęskę sprowadzili,
Nie kto inny!...

Ludwik Mancini.

Przewybornie!... te twoje odkrycie
Zapamiętam, śmiać się z niego będę i wspominać
Ciebie, drogi Mikołaju, bez nich się obejdziem,
Motłoch się na dobre burzy, a ta straszna siła
I bez głowa, usłuchawszy naszych podżegaczy
Powali wnet jak uragan, żeby pałac burzyć
Pewnie go zrabuje tylko, a piękności róża,
Ozdoba domu tego, ów kwiat wychuchany,
Zaginie w tym natłoku i życiem zapłaci
Wyrządzone krzywdy, ojcom, matkom z rozpa-
czonym,

Biedni ludzie oplakując dzieci zatracone
Mówią tylko o czarach, jedyną przyczynę
Złego z nich wysnuwając! w to bym się nie wdawał
Lecz pomóż bratu muszę, pomścić Leonarda
Obowiązek mi każe, jak tobie za syna
Siostry ująć się swojej.

Mikołaj Strati.

Któs slysze nadchodzi,

Zejdźmy w stronę.

(Usuwają się w bok ulicy wchodzi Piotr Rimini).

Piotr Rimini *(spostrzegając Lu- dwika i Mikołaja).*

Was tutaj znajduję?... Dobrze!
Wysłańce najemni nasi pięknie się sprawują!
Napad wnet się skuteczni, ich czuwać posłałem
I podpalić ze stron wszystkich pałac rozkazałem.

Śród płomieni, ruinami zewsząd otoczona
 Nie ucieknie; w strasznych mękach legnie po-
 grzebiona.

Zemsty, zemsty tysiąc śmierci chiałbym w śmierć
 jej wcielić

I katusze najstraszniejsze na jej zgon wydzielić,
 Gdy czart pojma grzeszną duszę, to śmiertelne
 zwłoki

Nie święcone, bez mogiły, na wsze świata strony
 Wiatr rozniesie. (*Załamując ręce*). Po cóż żyję,
 gdy życie katuszą?

Czemuż codzień jeszcze słońce tutaj witać muszę?
 Straciłem com najdroższego posiadał na świecie!
 Ach, jam starzec, Leonardo, przeżył cię me dziecię,
 Zjaw się, przyjdź do swego ojca choć mogilnym
 cieniem,

Weź mię z sobą, niech nie liczę chwil tu utra-
 pieniem,

Pójdźmy...

(*Szybko wychodzi, a za nim wychodzą także Mikołaj Strati
 i Ludwik Mancini, spoglądając jeden na drugiego: wchodzi
 sługa Montalbonich domu*).

Sługa.

Ach ja nieszczęsny, ot łam sobie głowę,
 Co mam czynić, co przedsięwziąć, pana niema
 w domu!...

Jedni mówią, że wnet wszyscy zginiemy w po-
 żarze,

Drudzy, że ruiny tylko z pałacu zostaną,
 Uciec radzą, bo napaść mają, ale swoją panią
 Jakże mnie tam pozostawić nie przestrzegłszy
 nawet?...

Niepodobna!... co bądź stań się, do pałacu wróć,
 Nie zważając na namowy, groźby, nie porzucę

Tej siedziby moich panów, a za moją panią
Radbym iść i w piekło, nawet życie oddać za nią?...

(Pałac Montalbonich. Na marmurowych stopniach, prowadzących do pałacu, stoi Róża Montalboni trzymając kwiaty w ręku.

S C E N A IV-ta.

Róża Montalboni *(spoglądając na kwiaty).*

Wonne córki przyrody, wy raju wspomnienie!
Siostry nadobnej tęczy co słońca promienie
Rozprysłe w cudne barwy, zmienia w klejnot modry
Wasz wdzięk, coś na kształt wdzięku mojego oblicza
Niebian jasnych obrazu—oni jak me lice
Lśnią uroku zachwytem dla ludzkiego oka.
Piękną jestem, przyrównana do stworzeń na ziemi,
Więcej mam podobieństwa z niebiany niż z niemi,
A żem tak od wszystkich różną nawet w życia doli,
Więc mnie ziemskie szczęście niczem, ból ziemi
nie boli.

(Upuszcza kwiaty na ziemię).

Ach, żebym przechodzić mogła ja bramy Edenu,
Oglądać was i witać przybytki świętości.

Czystą duszą upadłszy, przed stopy mądrości,
Na wieki już pozostać w szczęścia zachwyceniu,
Pierś okrzeplaby od mrocznych wyziewów padołu,
Oko zapłynęło iskrą wszechwiedzy promienia,
U źródła nieśmiertelności swe czerpiąc natchnienia,
Składałaby pieśń ma hymny dla świętego świętych,
Duchów jam towarzyszką... ach losy dziwnemi,
Zdała swojej ojczyzny zostałam na ziemi,
Na wygnaniu tu!... *(Zamyśla się i podnosi oczy).*

W przestrzeniach harmonje sfer
Rozlegają się echem wśród gromów hosanny.

Wirujące w koło słońce swych światy.
 Idą chórem, wraz z niemi procesją gwiazdzistą,
 Ciążąc miłością bez granic ku Stwórcy swojemu,
 Zwracają się nieustannie ku źródłu, początku
 Duszy, co je do istnienia wyzwala swem słowem,
 Krażą wieńcem koło niego w pochodzie wieczystym.
 Piękności! czarodziejko, nektarze żywota,
 W czarze znikomej życia śnisz nieśmiertelnością,
 Jesteś szczęścia tajemnicą, aniołów światłości
 Spiewających uwielbienie przedwiecznej mądrości.

(Zstępuje po stopniach, po chwili zatrzymuje się i zamyśla).

Sród mrocznej krainy,
 Padolu niziny,

Ach czemuż, czemu pozostałam ja.
 Wgnanie doliny i grzechu dziedziny,
 Tchną ku mnie wyziewy swe.
 Ich cienie padają,
 Całun roztaczają.

Posepny zwój na szczęścia mojego dnie.
 Widm ludzkich zjawiska,
 Zdaleka i zbliśka.
 Stanąwszy do koła chmurą,
 Zasepiają jasne ścieżki me.

Ja rozkosznie marzę i śpiewam w zachwycie,
 W przeszłość i przyszłość wieszczy wyteżam wzrok,
 Mgły zapadłych wieków, lat płynących tchnienia,
 Powstają przedemną, przyobleklszy życie.
 Przed jasnowidzeniem ustępuje mrok,
 Spływa ogień Feba,
 Pieśń dźwięczy natchniona,
 Jak zaklęć potęgą do swojego łona
 Przenosi mnie świat inny tajemnych pełen
 snów.

A więc śpiewać, marzyć, choć ja! całe życie,

Czerpiąc moje szczęście w tych widzeń zachwycie.
 Gdy zapal owałdnie,
 Wieszcze tajemnice odkryte przedemną,
 W pieśń przyobleczone
 Przemogą niszczącą czasu dłoń.
 A fale przyszłości je pędzą ku coraz to no-
 wym brzegom,
 Uplotą z nich kiedyś wawrzyn na moją na-
 tchnioną skroń,
 Skrzące słońca w górze, wy gwiazdy w lazurze,
 Ku wam unoszą się myśli me,
 Za śmierci kraj cienia,
 Gdzie ustają złudzenia.

Ach tam tylko mych módl spełnienie czeka mię.
(Zstępuje z ostatnich stopni i wchodzi w boczną aleję ogrodu).

Pałac Montalbonich.

S C E N A V-ta.

Od strony ulicy wchodzi 2-ch złodzieji.

1-szy złodziej.

Ależ nikogo niema, zawczesne przybycie,
 Zamiast zysku, swe może, utracimy życie.
 Pierwszym w ogień iść nie warto!

2-gi złodziej.

Ostrożnie!... zobaczymy czy wielu przybędzie,
 Że się lud burzy, z tego cokolwiek też będzie.
 Wstrzymajmy się, poczekajmy trochę.

(Wbiega 3-ch ludzi, a za nimi tępicieł mysz).

1-szy człowiek.

Zapóźno, spóźnili

My wszyscy; ot najlepszą porę opuścili,
 Pałac pełen już narodu, jak chcą tam rabują;

Weźmiesz co im z nosa spadnie! tem nie po-
zartują.

Czemuż wprzód?...

2-gi człowiek

*(Spostrzega przybyłych złodziei, wita ich skinieniem głowy;
przerwywając pierwszemu, do złodzieji):*

Wy tutaj stoicie,
Dla czego! wejść nie można? Pałac zapełniony
Zbyt!...

1-szy zodiej.

Jesteśmy pierwsi. nikogo tam niema,
Chyba że się wraz zbiorą!

*(Wbiega kulkunastu ludzi, a za nimi ukazuje się ciągnący
tłum krzyżącego motłochu, uzbrojony w broń, kije, koły,
drągi, pochodnie i najrozmaitsze przedmioty).*

Wołanie tłumu.

Precz! precz z Montalbonim!
Zdrajca, życiem odpowie!...

Jeden z kilkunastu nadbiegłych.

Zbrodnicze podstępny
Swe niechaj krwią okupi!...

Kilka głosów.

Znieść jego mieszkanie!
Zburzyć i z wiatrem puścić.

Jeden głos.

Niech ślad nie zostanie!
Tego przybytku dumy, a szerniałe zgliszcze
Niech w późne świadczy lata jak zbrodnia się karze,
Czas je przyszłym pokoleniom za naukę wskaże.

Drugi głos.

Ogień oczyści miejsce gdzie gniazdo zbrodniarzy
Tak wspaniale się wzniosło!...

Kilka głosów.

Rabować i burzyć!...

Hola! tu z pochodniami, co prędzej do dzieła,
By nam nic nie przeszkodziło!...

(Kilkudziesięciu ludzi wbiega na marmurowe stopnie, na których przed samymi drzwiami pałacu, w tejże samej chwili, przeszedłszy boczną galerję pałacu od strony ogrodu, zdziwiona gromadzącym się tłumem i krzykiem, zatrzymała Róża Montalboni, lecz, postrzegłszy ją, nagle się zatrzymując i cofając).

Kilka głosów.

To obraz Madony

Co zachodzi nam drogę!

Dwa głosy.

Światłości natchniona,

Jak cudna jest twoje piękność

(wszyscy padają przed Różą na kolana).

Groźnie wołanie tłumu.

Przypadli do ganku,

Podli, czemu nie idą naprzód?

(Tłum biegnie i wdziera się na stopnie, gdzie spostrzega Różę Montalboni).

Kilka głosów.

Te jasne zjawisko zatrzymało ich kroki

Kilka głosów.

Nie pozwalasz wejść niebianko, posłuszni twej woli,
Spełnim co rozkazujesz *(kłękają)*.

Jeden głos.

Strzeżesz tutaj wchodu,

Chcesz obronić to miejsce: duchem tego rodzaju

Opiekuńczym może jesteś! choć twoja istota
Ludzkiej zda się być podobną!...

Dwa głosy.

Rozkazuj, słuchamy,
I bez szemrania twojej woli się poddamy,
Kto bądź jesteś! (*klękają*).

Jeden głos.

Choć życia złudna mara odrze duszę z wdzięku;
Jej niewinność pokala ucho na głos jęku,
Gróźb i modłów obojętne, głuchem pozostanie
Na twój urok o piękności i twoje wołanie
Człek wszystko spełnić gotów, śmierć byłaby ni-
czem
Na cię patrząc, nieba cudzie!... (*wszyscy klękają*).

Kilka głosów.

Ubóstwo, głód i nędza, wszelka życia męka,
Ach są tylko marzeniem na cię patrząc święta!

Dwa głosy.

Katusze cierpień strasznych, lat ciężkie wspom-
nienia,
Wszystko starła z pamięci chwila zachwycenia,
Jedna chwila!...

Jeden głos.

Odrodzonym czujesz się człowiekiem
Jak wszedłszy w bramy raję trosk się nie pamięta
Wierząc ledwie że jest ziemia!

Głos tłumu.

Ho!d ci, cześć, uwielbienie, nieziemska postaci,
Ucałujmy kraj tej szaty!...

(*Posuwają się klęcząc naprzód; Róża Montalboni cofa się
nagle ku drzewom, odmyka je i wychodzi*).

Głos tłumu.

Od nas się oddala,
Znak, że się nam oddalać trzeba!

Kilka głosów.

A więc proch tych śladów,
Niech przedmiotem czci nam będzie!...

*(Rzucają się ku miejscu, na którym stała Róża Montalboni
i całują ziemię, po której stąpała).*

Głos tłumu.

Bądź błogosławiona!
Dusza nasza zjawiskiem niebios odżywiona,
Świadomsza nieśmiertelności swojej, łatwiej życia
ciernie

Przenosić będzie mogła!...

(powstają i zaczynają zchodzić z ganku).

Kilka głosów.

Precz ztąd z pochodniami!
Zniszczyć broń przyniesioną, podruzgotać kije,
Koły, drągi, narzędzia, niech nic nie zostanie,
Co oznaczać gwałt może!...

Kilka głosów.

A tych, co nas wszystkich
Pod różnym tu pozorem przyjąć ponamawiali
Zamordujem bez litości!...

*(Jedni gaszą pochodnie, drudzy rozbijają broń, niszczą
koły, drągi itd.)*

Głos tłumu.

Szukać tych szatanów
I przykładnie ukarać!...

*(Tłum powoli się rozpiierzcha, kilku z tłumu spostrzegłszy
żebraka Karła, wskazują na niego).*

Kilka głosów.

Ten nas tu prowadził.

(Karol ucieka, tłum za nim goni).

Gos tłumu.

Wydrzeć jego podle serce, wszyscy niech poznają
Jak zbrodnia się przykładowie karze!...

(Wybiegają za scenę i wkrótce wszyscy się rozchodzą; wchodzi dwaj słudzy Montalbonich domu bojaźliwie oglądając się dokoła).

1-szy sługa.

Już się oddalają;

Szczęście, bo ich odwiedziny groźnie wyglądają,
I tylko wielkim dziwem, cudem Pańskiej łaski,
Burza się ta rozeszła.

(Ostatni pozostały z tłumy wychodzi; wchodzi dwaj słudzy).

1-szy przybyły sługa *do sługi Montalbonich domu).*

Nie widzieliście czasem Bruna Karola Montecorso?

Dwaj słudzy *Montalbonich domu.*

Nie było ich tu śladu!

2-gi przybyły sługa *(do towarzysza).*

Pójdziemy szukając,
I przedmiotu poszukiwań naszych się pytając.

(wychodzą).

AKT TRZECI.

Jedna z komnat palacu Montalbonich.

S C E N A 1-sza.

Wchodzi Róża Montalboni, a za nią Julja

Róża Montalboni (*czytając pismo*).

Nieznany tobie

Pani, twych wdzięków rozgłosem

Zjednany, przepowiedni wołam na cię głosem,

Uciekaj co najrychlej z tych miejsc, z tej krainy,
Żeby nie paść ofiarą, choć jesteś bez winy!

(*zwracając się do Julji*).

Niedawno?

Julja

Tak, niedawno! prawie tejże chwili
Mówił, że zřeczności czekał od samej północy,
Lecz dopiero mię spotkał!

Róża (*niespokojnie*)

Zřeczności!

Julja (*przerywając*).

Zdarzenia.

Oddać pismo w pewne ręce.

Róża Montalboni.

Ten człowiek?...

Julja.

Nam znany.

Z jałmużny tu żyjący, żebrak Llorenzino.

Róża Montalboni.

Cóż powiada?

Julja.

Ze usługę opłacono złotem:

I pięć razy tyle weźmie jeśli się potwierdzi,

Ze pani czytała pismo!...

Róża Montalboni.

Wyjdź więc, czy nie spotkasz,

Może gdzie niedaleko tutaj się znajduje;

Przyprowadź jeśli będzie!...

(Julja wychodzi).

Róża Montalboni.

Dziwnie, nie pojmuję.

Miałabym nieprzyjaciół i niebezpieczeństwo

Jakież mnie grozi tutaj?... jeśli Józef

Bandę wiodąc groźnej czerni!... lecz niepodobień-
stwo;

Byłoby to bezskutecznem!... przykład jeszcze świeży;
Winięby...

*(Raptownie otwierają się drzwi; wchodzi Paweł Buondel-
monte, Róża, spostrzegając go, cofa się przerażona).*

Róża Mantalboni *(na stronie).*

Ś jak widzę wszedł bez oznajomienia *(głośno)*

<http://rcin.org.pl> kto?...

Paweł Buondelmonte (*przerywając*).

Buondelmonte... znane imię i po za Włochami,
Piękna pani słyszała je nieraz najpewniej,
Lecz co ma przeciw mego domu i tego imienia
Ze mu jak zawistna Parka przecina istnienie.
Co?...

Róża Montalboni (*przerywając*).

Nie rozumiem, jaśniej mówić proszę!...

Paweł Buondelmonte (*zapalając się*).
Ze nie bacząc na me lata, na mój wiek sędziwy,
Wydarła jedyne dziecię, Boże sprawiedliwy!...
I tę postać skostniałą w wód głębokiej toni
Próżno na swem sercu tulę by ogrzać!... niestety!...
A wszystko przewrotną sztuką bezdusznej kobiety,
Wszystko złością szatańską rozwartego piekła!
(zalamuje ręce).

Cóż mi jego powróci, o ziemi!... niebios!...
Przybądźcie mi z pomocą, o pańscy anieli;
Łzy mych zboliałych powiek, ach, wyście widzieli
Rozdarta, widzieli duszę, mą rozpacz bez granic.
Pomóżcie zwyciężyć piekło, ukarać przestępstwo,
Morderstwo niewinnych ofiar i ojca i syna;
Ach, czemuż nie wybija mnie śmierci godzina!...
Dlaczego żyję jeszcze!...

Róża Montalboni (*niespokojnie*)

Do mnież są te słowa,
Lub się mylę?.. niepojęta, całkiem tajemnicza
Jest ich treść nawet dla mnie! może przez po-
myłkę,
Przez błąd jaki, niewłaściwie są tu wyrzeczone,
Powaga pańskiego wieku i szlachetne imię,
Nakazują mi je szacunek!... lecz!..

Paweł Buondelmonte.

Ja się nie mylę,
 Nie mylę, to rzeczywistość, na mą gorzką dole.
 O czemu nie snem tylko, lub jednym z tych marzeń
 Strasznych, okropności pełnych, co krew w ży-
 lach ścina;

Przemarzyłbym już je dotąd—lecz mnie pęka serce.
 O, dusze przodków moich, wspomóżcie w tej męce,
 Dajcie dokonać zemsty, nim zawrę powieki,
 Syna mego!... (*chwiejąc się, postępuje kilka kroków*)
 sił już nie mam...

(*Upada zemdlony na kanapę*).

Róża Montalboni (*Przerażona*).

Przyszędźże tutaj umrzeć, mój Boże, mój Boże!
 Kto te wszystkie zagadki mnie rozjaśnić może?
 Najprzód list pełen groźby, a jak tłumaczenie,
 Niepojęte za nim słowa rozpaczy, zwątpienia,
 Których serce nie rozumie, umysł nie odgadnie,
 I ten starzec tu omdlały... (*zamysła się*) zawołam
 ratunku.

(*Postępuje ku drzwiom*).

Może znajdę tajemnicy owej wyjaśnienie.
 Tak to wszystko niespodzianie na głowę mi spadło,
 Jak ciężkich nieszczęść brzemień!... (*wychodzi*).

S C E N A II-ga.

(*Wchodzi: Mikołaj Strati, Ludwik Maucini, Piotr Ririni, Bonwennto Donati i Bruno Capponi*).

Mikołaj Strati.

Nasz szlachetny Buondelmonte bawi nazbyt długo,
 Miał powrócić jak najprędzej—nie widać go tutaj;
 Co to znaczy?... <http://rcin.org.pl>

Piotr Rimini (*Przerywając*).

Patrz w tę stronę, obacz co się dzieje.
(*Wskazuje na omdłego Pawła Buondelmonte, zbliża się ku niemu i nad nim nachyla*).

On omdlały, jeszcze żyje! (*bierze go za rękę*) ach,
rozpacz zabija,
Zgasły twoje nadzieje, gaśnie twoje życie,
Mój biedny przyjacielu! (*wchodzi Róża a za nią
Julja*).

Benvenuto Donati (*Do Róży Montalboni*).

Kto jesteś?

Róża Montalboni.

Jam córa Montalbonich domu
Imię moje Rozaura!

Piotr Rimini.

Wpadła w nasze ręce.
Czary do pewnego stopnia tylko służyć mogą,
Nie ostrzegą o przyszłości!...

Benvenuto Donati.

Cóżby dusz zwodziciel
Czynił z sobie podobnemi, żeby im wszechwiedza
Jeszcze przy tem daną była!... (*Do Róży Montalboni*)

Sprawczyni okrutna!

Tyłu łez, tyłu śmierci!... już jesteś pojmaną!...
Wartaś, by cię natychmiast zakuto w kajdany,
I wtrąciwszy w ciemnicę bez sądu wyroku,
Na wieki w grób ukryto żyjącemu oku,
Łub torturą spytawszy tajemnic zeznania,
Tyuh przewrotnych występków, twej pogańskiej
sztuki,

Męczono męką wielką, straszną do skonania,
Lub ci oczy wydarłszy...

*(Wchodzi służba Rimini do domu, bierze i wynosi omdlałego
Buondelmonte).*

Patrz, twoje ofiary,
Tyś kwiat naszej młodzieży posłała na mary,
I nam ojcom nieszczęsnym w starości niemocy,
Odebrała cel życia, pociechę, podpórę;
Powiem cię do sądu, jesteś w naszej mocy,
Nie cię z niej nie oswobodzi!...

Róża Montalboni.

O Boże na niebie.
W tę godzinę ucisku głos wnoszę do Ciebie;
Wyzwol mię, obróciwszy ku mnie swe źrenice,
Zastój od tych oszczerców siłą twej prawicy,
W czymże jest moja wina?...

Piotr Rimini.

O Panie na niebie!
W godzinę sądu Twego, głos wnosim do Ciebie,
Nie w mówisz, że ci twoje niewiadome zbrodnie;
Prędzej z nami do sądu!...

Róża Montalboni.

W strasznem obwinieniu
Nie mam żadnej pomocy, ratunku, spocznienia!...
Bym zebrać myśli mogła!... O ludzie okrutni!
Dla czegoż w nieobecności stryja napad uczyniono!
Chwilę dobrze znać wybrano, by mnie nikt nie
ostrzegł,
Nie wątpię nawet, że służbę moją przekupiono!...

Benvenuto Donati.

Szanujemy znane choty Montalbonich domu,

Przemawiamy więc raz jeczczę, jeśli chce, weźmie
 slugi

Piękna pani i z nami uda się do sądu.

Krótką chwilę do namysłu i zastanowienia przytem
 Udzielamy, lecz i niech pamięta, że tu straż trzy-
 mamy. (*Wychodzą*).

Róża Montalboni.

Czary, zabójstwa, zbrodnie na mą biedną głowę,
 Stos, tortura i świadków kłamstwu nie zabraknie;
 Jam pozwana—skazana! to więc ostrzeżenie
 Miało znaczyć!... wyraźnem było powiedzenie,
 Czemuż go nie pojęłam i nie usłuchałam
 Nieszczęsna, obojętnie swej doli czekałam.
 A każda godzina, chwila, przybliżając mękę,
 Zgubnie, dla mnie kierowała przeznaczenia ręką.
 Spuście niebiosa rosę, zeszlizcie zbawienie!
 O błysnij mnie nadziejo mego wyzwolenia!
 (*Wychodzi*).

S C E N A III-cia.

Wehodka: Piotr Pontini i Joachim Montano, Mikołaj Stro-
 ti, Ludwik Mancini, Piotr Rimini, Benvenuto Donati, Bru-
 no Capponi i Karol Storzi.

Piotr Rimini.

Mamy ją w swoim ręku, stos przygotowany,
 I wszelka pomoc hojnym zapewniona datkiem,
 Pozwala nam jej się nawet pozbyć co najprędzej,
 Duchowienstwo pomogło, że dowody jasne.
 Spalimy ją bez zeznania i sądu wyroku.
 Bo spieszyc się nam przytem niezbędną jest rzeczą;
 Ogień rzucon na drzewo, żywicą oblane
 Uściele tej mogile, co zbrodnia skalana;
 Pocznie za winy cierpieć męki potępiénce;

Leonardo, żeby krwawe lzy tej czarnej duszy
 Mogły choć cień twój luby ukazać niestety.
 Byś mógł, grób porzuciwszy, tu stanąć przedemną,
 Bym znowu bijacem słyszał twe gorące serce,
 O za tę rozkoszy chwilę, cały życia wątek
 Chętnie zlałbym w jedno tchnienie, w okrzyk unie-
 sienia,

Zostawiając cię po sobie, latorośli młoda.
 Sam rzucił się w mogiły wieczne odpocznienie,
 Byłem cię raz ujrzał jeszcze nim zamknę powieki,
 Przynajmniej pożegnał z tobą, pożegnał na wieki.
 Ach!... (*Załamuje ręce i wychodzi*).

Bruno Capponi.

Nie czekałaby zbyt długo!... jedno zamachnięcie
 Szabli, prędko by ją uprzętnęło z pośród żywych
 grona.

Tylko, że jest czarownicą o swą niedbam głowę.
 Lecz narażać towarzyszy. przy tem się nie godzi,
 A cóżby się stało z zemstą miecz ten sam zwró-
 cony

Przeciwno nam, zagładę przyniosłby koniecznie;
 Ogień więc, wyłączny żywioł, dla tych przerna-
 czony,

Co nie bacząc na swą duszę, przedali się wiecznie.

Benvenuto Donati.

Nam się wszystkim podobnie, gorycz cierpień sący
 Niech więc zemsty przedsięwzięcie w jeden duch
 nas łączy.

(*Wychodzą wszyscy prócz Piotra Pontini i Joachima Montano*).

Joachim Montano.

Tutaj bali się zostawać, ich przestrasz ogarnia,
 Na samo wspomnienie czarów, a czarami temi

Jest śliczności jej uroczej postać, nie dla ziemi.
 Dzieckiem ledwie ją widział, jakże się zmieniła
 Darami jak ją przyroda hojnie wzbogaciła.
 Błysnęła w przechodzie chwilkę, jak tutaj wcho-
 dziłem.

Olśniony się zatrzymałem z miejsca nie schodziłem
 Długo, długo!... przebudziły nadchodzących kroki.
 Ze snu, zachwytu, nie wiem, lecz jej pojawienie,
 Dziwne, niepojęte na mnie sprawiło wrażenie;
 Gotów byłbym wprost jej bronić, za nią oddać
 życie,

Byłem ją miał przed oczyma, konałbym w za-
 chwycie.

Piotr Pontini.

I ja widziałem ją także, jak ztąd wychodziła,
 Ile się z wyrazem żalu piękności łączyło,
 Ile wdzięku i uroku tej harmonji cudnej,
 Co jak w pieśń stroi postać, śliczności ułudnej,
 Która cię niewysłowioną przemocy potęgą
 Za duszę porywa, nagle wiążąc czary swemi.

Joachim Montano.

Sędziwym dziś starcem jestem, by laty młode mi
 Oskrzydloną dusza była, wzleciałaby z ziemi,
 Porzuciwszy skończoności zaledwie westchnienie,
 W lepsze światy prowadzona jej oczu promieniem.

Piotr Pontini.

O wieczności, kto tajemne tve przestąpił progi,
 Już o śmierć i ludzką nędzę nie doznaje trwogi.

Joachim Montano.

Chciałbym umrzeć raczej, nizeli udział brać w jej
<http://rcin.org.pl> zgonie,

I patrzeć, jak ten cud bóstwa, marny stos pochłonie.

Piotr Pontini.

Oszczędzajmyż ją niewinna, oszczędzajmy wszędzie,
Zasłaniając od przemocy, ile można będzie!...

(*Wychodzą*).

(Sypialnia Róży Montalboni).

S C E N A - IV-ta.

Róża Montalboni.

Niezwłocznie mam się udać, po sądu wyroki.
Takie swe mnie objawiła dziś przemoc żądanie,
Czyż jestem już niewolną, i stosować kroki
Moje odtąd mam do zachceń rozkazów ciemieżców?
Nie, na to by się mnie wszyscy równi oburzyć
musieli,

A choć jestem sierotą, stryja nie ma w domu,
Bez uznania winy, przecie nie będę skazaną,
Zapadnie wyrok, za nim zostanę straconą,
Sprawiedliwie, czy niesłusznie będę osądzoną,
Stryj więc się dowiedzieć musi, (*zamyśla się*) oby
nie zapóźno,

Spieszyć się ile można, im przecie wypada,
I świadków nie zabraknie, ani wątpię o tem,
Za pieniądze wielu, przeda chętnie swe sumienie,
Piszą o tem dzieje dawne, świadczą nowsze czasy,
A choć świat się przemienia, odmieniają ludzie,
Też same wady, cnoty, tkwią w ludzkiej naturze.
Co pocznę, gdy nienawiści pociski gotowe,
We mnie cios wymierzą wkrótce, widoczna nie-
winność

Moja nie wstrzyma ich wcale!... tak, umrzeć ja
muszę,

By zejściem swem ze świata, pocieszyć ich duszę.

Mnie śmierci zapadnie wyrok, (*zamyśla się*) zatlu-
mione tchnienie,

Wielką męką ciała z duszą daje rozłączenie.

A przejście między życiem i milczeniem skona,

Tą otchłanią jest, co wieki zużywa w swem łonie.

Powiedz przeczucie serca! Zeszkłone źrenice,

I pobielale usta strzegą tajemnicy,

Zagadki nicości bytu!... jutro o tej porze,

Krwawych płomieni fale, mnie pochłona może,

Sen wieczysty ogarnie!... znikająca chwilka

Krótkiego mego życia, przejdzie jak marzenie;

Cios, co we mnie ugodzi, zakończy widzenia

Skończoności horyzontów!... Jak odjeżdżającym

W daleką podróż w chwili ostatniej rozstania,

Niknąc zdala, pożegnalne kłonią widnokreśli,

Tak między mojem szczęściem, a stosu zarzewiem

Stojąc, westchnieniem bliskiej przeszłości, żegnam
rozkoszne wspomnienie.

Ziemi! byłaś mi rajem w życia upojeniu,

Nawet nie pomyślałam o ziemskiem cierpieniu;

Godziny, dni i lata, swym spokojnym biegiem,

Lekko niosły mnie marzącą, ku wieczności brzegom,

Aż do chwili obecnej! ja szczęścia wybranka,

Z rozkoszą wyglądałam następnego ranka;

Zmienności ludzkiej doli, stąd wychodzić muszę,

I jak ofiara czekać wyroku spełnienia;

Mam się udać dokąd przemoc prowadzi koniecznie,

I dopełnić katuszą swego przeznaczenia!...

(*Zamyśla się*).

Słońce mojego szczęścia!... gasnące promienie

Swoje, ach obróć ku mnie, nim znikniesz w po-
mroce,

Ściśnione serce nadzieją natchnij wyzwolenia.

Ach, ocalcie mnie jeszcze lepsze moje losy,

By mych wrogów zamiary prózne przeminęły,
Ich okrutne wyroki swym jadem nie tknęły!...

Jedna z ulic prowadzących do pałacu Montalbonich.

S C E N A V-ta.

1-szy rybak.

Hm! i nie bądź jakiego pana są to zwłoki,
Hojnie nam opłacono ten przygnili tułub,
Żebyśmy tak spieniężali naszą piękną rybę,
Porzucić na zawsze by można więcierze i sieci;
Za rok jeden, drugi, jechać w książęcej karecie.
Co powiadasz Angelo?...

2-gi rybak.

Niech go wezmą djabli!
Oni go wciągnęli zresztą, do głębokiej toni,
Ich własnością więc!... od piekła jego nie obronią
Msze, egzekwje, jałmużny, modlitwy zaduszne,
Ofiary na kościół wielkie!... Ksiądz niech co chce
baje,
A djabeł, kogo schwycił, przy swoim zostaje,
I nie wypuści już! Swobodnie jego przeklinałem,
Ze się nam do sieci wplątał!... oj strachu bo miałem,
Umarłych ja się boję, a trupami brzydzę,
Topielca, potępieńca przytem—nienawidzę;
Szczęście, że go służba zaraz na swe ręce wzięła.
Idźmy prędzej, by usługi jakiej nie zechcieli
Od nas; (*ogląda się*) już nic nie zapłacą, a za
darmo, służyć
Nie chcę!... głupiec daje czas swój niekorzystnie
użyć
Drugim nie wiedzieć za co, dla pustej grzeczności,
Nam biednym, nie iść śladem światowych mar-
ności!

Trza nam grosza uzbierać!... czem jaśniejszyś panie
Drożej płacić za usługi, nie dziękować za nie.

(śmieją się) Ha, ha!...

2-gi rybak *(oglądając się).*

Patrz, jak zwłoki niosa, tłum się prędko zbiera,
Ciekawość wieści cheiwa przechodniów pożera,
Najprzód jego matka idzie!

(2 rybacy przechodzą; wchodzi Marja Storzi w grubej żałobie, załamując ręce).

Marja Storzi.

On, to być nie może!...
Mój Józef!... czyż się mylę?... jakiś błąd być musi
W tem wszystkim!... podobieństwo pomyłki przy-
czyną,

Najdroższy mój żyje jeszcze!... jedyne me dziecię!...
(Wzdycha).

Ostatni raz go widziałam w zeszły wtorek zrana,
Jasno patrzył wzrok mój w rysy twarzy ukochanej,
Czyżby się już tak odmienił, aż do niepoznania?
(Załamuje ręce).

Ja nieszczęsna! cień wieczności stanął między nami!
(po chwili gwałtownie).

Oddajcie mnie dziecię moje, wróćcie mego syna!
Kiedyż przyjdzie do swej matki, czy ujrzę go
znowu?...

Niestety, ach niestety!

(Załamuje ręce; spostrzega Różę Montalboni, prowadzoną przez orszak przechodzący).

Cud się dzieje wielki,
Ona idzie, by ją wskrzesić!...

(Biegnie ku Różę Montalboni).

Przystap do nas święta,
Zlituj się nad moim żalem, nad naszą niedolą,

Daj go ujrzeć, zanim jeszcze te oczy wybołą;
Twe spojrzenie, twój rozkaz ożywią go znowu.
Powróć brata, wskrześ mi syna!...

(Kłęką przed Różą i skłania się aż do jej nóg, chcąc je ucałować. Róża cofa się; na scenę wnoszą zwłoki Józefa Storzi i z niemi przechodzą).

Benvenuto Donati.

Ha zazdrosne piekła,
Uragacie łzom rozpaczy, z świętości szydzicie!

(Do Marji Storzi).

Nikt pomódz ci już nie wstanie!... Powstań nie-
szczęśliwa.

Marja Storzi.

(spostrzegłszy niesione zwłoki).

Przechodzi mój tu Józef, nie odstąpię jego,
(Powstaje).

A toby mnie znów porzucił, zapomniał swej matki!...

(Biegnie i wychodzi za niesionemi zwłokami, a za nią przechodzi orszak prowadzący Różę Montalboni; wchodzi sługa Montalbonich domu).

Sługa.

Nie napróżno się ze wszystkim sprawić pospieszają,
Czary czy nie, lecz powrotu pana się lękają,
Zaraz po jego wyjeździe, ile sztuk tu było,
Opowiadanie by o nich same człeka zadziwiło,
Lecz nam tu zaszły wypadki, nie napróżne były;
O, myśmy z nich na swą korzyść, czegoś nauczyli.
Cha, cha, cha! popróbujem, kto kogo przemoże!
A choć my słabi—Pan Bóg prawdzie dopomoże!

Jedna z ulic Florencji.

S C E N A VI-ta.

Wchodzą dwaj księża.

1-szy ksiądz.

Że jej tak pozbywając, nie działamy sprzecznie,
Lecz i sama roztropność stracić każe ją koniecznie,
Są tego przekonania.

2-gi ksiądz.

Ba! i dostaliśmy piękne podarunki,
Dalekie na czas długi nam będą frasunki;
Co biskupi w swą kieszeń, co prałaci wzięli,
Datku mniejsi czy starsi z nich nie odepchnęli
Fundusz na nowy kościół został doręczony
I kapitał na klasztor z góry zaliczony
O nie zawsze fortuna tak obficie darzy!...

1-szy ksiądz.

Lecz jeśli jest niewinną dla samej potwarzy
Skazaną została tylko przez ludzką złośliwość
Czy wolno przyjąć datki, które niegodziwość,
Chciwość w ręce kładzie? bardzo wątpię o tem!
Trzeba było by to wszystko dokładniej zbadano
Nim do współdziałania wrogom jej rękę podano!
Czasu największym grzesznikom udzielić potrzeba
A ich czynem gwałtownym nie usuwać od nieba
Niechby się do świętej skruchy jeszcze skłonić dała
Zeby nie zabijać ducha zabijając ciało.
Takie jest moje zdanie!

2-gi ksiądz.

Mój łaskawy panie!
Skrucha ludziom potępionym na nic się nie przyda
Z piekła niema wybawienia, tak kościół naucza!
Czary znów nie będą nigdy bez djablej pomocy,

A komuż on służy? temu kto w jego jest mocy,
 Dobrowolnie mu swą duszę zaprzedał na wieki
 I dla tego wszelką zwłokę uważam zbyteczną
 Nie radząc drogiego czasu tracić bezskutecznie.
 Czary bo to i nic więcej—inaczej do rzeki
 Tyleby się nie rzuciło najlepszej młodzieży.
 Spiesznie więc radzić złemu—usunąć należy
 Jak najprędzej ową straszną do złego podniętę,
 By inne ocalić dusze; a to, kto wie, może,
 Jeśli jej duch ciemności przytem dopomoże,
 Jeszcze nam wygubi młodzież całego tu miasta!
 Nie darmo zwieść się dała i pierwsza niewiasta!
 One wszystkie niebezpieczne!...

1-szy ksiądz.

Lecz się ich nie boisz
 I na stopie poufalości blizkiej z niemi stoisz,
 Cha, cha, cha!

2-gi ksiądz *(przerywając)*.

Widzisz te tłumy zdaleka,
 Dokąd one się tak śpieszą!... groźną mają postać,
 Czyliżby się dowiedzieli?...

1-szy ksiądz.

Czyżby lud się burzył?

2-gi ksiądz.

Motłoch czy lud?

1-szy ksiądz.

A lud myślisz to motłoch bez głowy
 Zawiedziesz go dokąd zechcesz byłeś umiał wmówić.
 Miejsce skryte i odludne, któzby mógł nas zdradzić,
 Wreszcie damy sobie rady nie boję niczego
 Wiem, że z krzyżem, z łaciną te tłumy zwyciężę.

Idźmy prędzej dowiedzieć co się dzieje przecie,
 Zobaczywszy, zrozumiemy co czynić należy,
 Niechaj sobie odłożą, zaniechają może,
 Lecz pytanie gdzie ją podziac czas znowu wy-
 niesie! (przechodzą).

Oddalona część miasta; ogród otoczony murem; w głębi
 stos z kilkoma żołnierzami na straży: na przedzie sceny
 stoi Joachim Montano zamysłony).

S C E N A VII.

Joachim Montano.

Do jakiej ostateczności z tobą przyszło biedne
 dziecię,
 Ach jakże same szczęście nietrwałe na świecie
 Wszystko, czegoby chęć z ziemskich zażądała
 darów,

Coby myśl wyobraźni podała iskrzącąj:
 Skarby, przepych, muz dary, imię i bogactwo,
 Fortuna ci wrzuciła w kolebkę złoconą!
 Przed twą urodą ludzie ukłękli z podziwu
 I czegożby ci odmówił los tyle życzliwy,
 Owionięta urokiem precudnej piękności,
 Jak światów innych postać, jak rajskie widzenie
 Na progu życia, wszystkich przywiódłszy w zdumienie,

Stanęłaś uwielbiona jak bóstwo, jak świętość,
 Ach rodzicielska miłość niebiosów dosięga
 A rozpacz rodzicielska—to siła straszliwa,
 Zemsta rośnie w olbrzymią piekielną potęgę;
 Biada kogo pod cios postawi jej traf nieszcześnie
 W proch upadły cię ujrzawszy dumne latorośle,
 Nie jedne w mogile zgąsło z niemi świetne imie,
 Zwiastunko lepszej doli, czemu swem zjawieniem

Śmierć niesiesz, ty, co ludziom wróżysz nieśmier-
telność?

(Ogląda się).

Nie widzę długo Piotra miał pośpieszać przecie,
Boję się że on mnie wieści niedobre przyniesie.

(W przeciwległej stronie ogrodu ukazują się orszak prowadzący Różę Montalboni: wchodzi Mikolaj Malatesti, Karol Storzi, Benvenuto Donati, Bruno Capponi).

Okropność! już ją wiada! wkoło wrogów siła,
Ach! czy dziś ostatnia dla niej godzina wybiła!...

(Spórzawszy na przechodzącą Różę Montalboni).

Cud jest ona, ją ratuj cudzie!

(Wbiega Piotr Pontini, spiesznie podchodzi do Joachima Montano).

Piotr Pontini.

Nie stracona nadzieja można ją ocalić.

Lecz i wszystko gotowe by niezwłocznie spalić.

(Nagle od strony stosu ukazują się tłumy narodu; mur pokrywa się ludźmi; z tłumy wychodzi kilkunastu żołnierzy zamaskowanych; wszyscy prócz Róży Montalboni cofają się, a żołnierze trzymający straż przy stosie uciekają).

Mikołaj Malatesti.

Czy to są prawdziwi ludzie, czy piekiel czeluście

Zionęły tu swe potwory, pod ludzką postacią,

Zeby ksiądz był exorcysta *(do otaczających)* szukać ojca Guido,

Dziwię się, że i żołnierze, nasi coś nie idą!

(Do Róży Montalboni).

Toż wszystko twych czarów dziełem!...

Róża Montalboni.

Boże wszechmogący!

straszne zaślepienie, toż ludzie żyjący,

Nie wiem, co tu przywiodło, można spytać przecie,
A przyczyny obecności ich tutaj dowiecie.

Mikołaj Malatesti

(do Bruna Capponi).

Boję się, że to upiory, lub zaklęte wojsko.
Hola! nasi żołnierze!...

(Joachim Montono odchodzi, dawszy niepostrzeżenie znaki zamaskowanym żołnierzom. Mikołaj Malatesti niepostrzegając żołnierzy przy stosie, do zamaskowanych żołnierzy).

Mówcie, co was tu przywiodło!...

1-szy zamaskowany żołnierz.

Niesłychane zbrodnie,
Pogwałcenie mieszkańców, wolnej Rzeczypospolitej,
Czemu ten stos ofiarny, zemście i prywacie,
Bez sądu będziecie palić, gdy tak spodobacie!...
Nie, w Królestwie Chrystusa, co nas wszystkich
zbawił,
I swą śmiercią ojców naszych przestępstwa na-
prawił,
To cierpieniem nie będzie!...

Bruno Capponi.

Bóg wierzących zbawił,
Ona jest czarownicą!...

Kilku zamaskowanych żołnierzy.

Ona jest aniołem!...

Bruno Capponi.

Okrutna, pozbawiła życia nasze dzieci,
Popchnęła ich w wód przepaście, samobójczą
śmiercią

By skończyli dni swoje!

1-szy żołnierz.

Zniewieściacie plemię!

Któremu bogactwa przepych, w raj zamienił ziemię,
 Bawi się w wyobraźnię, tu pracy nie znając,
 Za rzeczywistość tylko marzenia swe mając,
 A nie mogąc w czyn zamienić, na życie wyrzeka,
 Resztę zaś skarg żalonych z niemu pochłania rzeka,
 Modlić się, przed sobą widząc Pańskie objawienie
 Winni, a nie zabijać siebie!...

Bruno Capponi.

Z rąk nam nie wydrzecie!...

Zdobycz nasza, to jej życie!

*(Rzuca się ku Różę by ją przebić, lecz w tejże chwili zostaje
 schwytany i odepchnięty przez żołnierzy, którzy otaczają Ró-
 żę Montalboni i stoją przy niej z dobytą bronią na straży.
 Bruno Capponi, Karol Storzi, Mikołaj Malatesti i Ben-
 wenuto Donati wychodzą).*

Tłum *(padając przed Różę na
 kolana).*

Klękamy przed tobą, święta, cudzie Pańskiej mocy,
 On, co dał ci posłannictwo, nas przysłał w pomocy,
 Swobodną jesteś, sobą rozporządzaj do woli,
 Pójdiesz gdzie chcesz, myśmy od nich obroną
 zostali.

Róża Montalboni.

Niewinną zupełnie jestem, przez Boga na niebie
 O, prędkoż On mnie stęsknioną powróci do siebie

Sługa Montalbonich domu

(podchodząc do Różę Montalboni).

Do palacu pani nasza, wrzeciądze warowne,
 Murów bramy przelamane, a pod twoje stopy,

Droga przez nie wiodąca, kwiatami usłana!...

(Wychodzi Róża Montalboni, a za nią służba jej domu, żołnierze i tłum narodu; słowem wszyscy prócz Benwenuta Do Pnati i iotra Rimini).

Piotr Rimini.

Wszystko nam nie po myśli; już ją uwiedziono,
I na teraz nadzieje nasze zawiedzione!

O na pięknych słowach tutaj z nią nie poprzez
staniem,

Ale pracować będziem, ile tylko naszej stan
mocy,

Żeby choć się wymknęła, nie uszła rąk naszym
I słuszna zemsta, swego dopiąć mogła celu!

(Wychodzi

A K T C Z W A R T Y.

Ogród przylegający do pałacu Montalbonich.

S C E N A I-sza.

(*Wchodzi sługa Montalbonch domu.*)

Sługa.

Wszyscy przyjaciele domu i jej stryja,
Zaklinali mnie spotkawszy, bym tutaj powrócił
Z prośbą do pani, żeby nakłonić się dała,
I chwili nie tracąc czasu, żeby uciekała,
Niosę w tym przedmiocie listy — może mnie wy-
baczy,

Przeto zem wrócił; Barnabo i sam znajdzie pana.
Musiałem tak postąpić; zemsty się lękając,
Sami nie śmieli się podjąć tego posłannictwa,
Na wskazanem miejscu znajdziem powozy i konie;
Uciekajmy, przestrzeń lepiej od wrogów zasłoni!

(*Wychodzi. Wchodzi Róża Montalboni.*)

Róża Montalboni.

Nie wielu te podziemia znane w naszym rodzie,
Z ludu we Florencji, o nich pewno nikt nie pomni,
Z powodu zaburzeń ciągłych i wojny zniszczenia,
Staraniem przodków moich, były uczynione;
Znowu list strasznej treści, w nim ucieczki rada.

Na zamroczoną przyszłość, tak jak calun pada,
 Tutajbym się ukryć mogła!... lecz przestwór swoboda,
 Skłaniają oddalić się raczej i podążać w drogę,
 Może wrócę znów kiedy—lecz teraz nie mogę
 Pozostać, przeszłość uczy, że to była rada przy-
 jaciela,

Idąc za nią raz pierwszy mogłam ująć od burzy,
 Tak czyniąc w początku, przysłym zapobiedz
 przygodom

I być od nich swobodną! Usłucham więc, was o-
 puszcę czarowne widoki

Mej kwiecistej ojczyzny! piękności podziwu pełne
 tych miejsc,

Jasne drogi, po których się me snuły myśli w te
 światel przestrzenie,

Czy was ujrzę znów kiedy!... Tęsknię!... na pytania
 Te moje, żalność tylko mnie duszę przejmuje.

O świadki mego szczęścia!... moich marzeń chwile
 Mgła przeszłości powlekła, jej cień na mnie spada
 I pokrywa swym mrokiem, uczucia doznaję...

Jakby się żegnając z wami, na zawsze rozstaje-

(Przechodzi; wbiega Julja, załamując ręce).

Julja.

Nastają na jej życie, zgładzić chcą ze świata,
 Moją biedną, biedną panią!... ot nie zaprzestają,
 Znów zaczną prześladować, spoczynku nie dają;
 O nieszczęście, nieszczęście!... Dwa słońca na niebie
 Zeby zaczęły świecić—azali na ziemi,
 Nie piękniej by wtenczas było? a Pańscy anieli,
 Zeby się poczeli zjawiać, chodzić pośród ludzi,
 Jaka by rozkosz była tylko z ich ujżenia,
 Jaki urok nadziemski sphywał z ich spojrzenia,
 Podobnie jak z mej Pani oczu! Tu na ziemi
 Została ona, zstąpiwszy z anioły jasnem,

A ludzie, nie chcąc uznać Pańskiej wszechmocności,
 Podnoszą grzeszne ręce, zlorzeczając jasności;
 O dziwne zaślepienie!... stąd więc niech ucieka,
 Przynajmniej się niech oddali do przyjazdu pana,
 Bo cóż pocznem tu same bez rady, pomocy,
 Jak liść igraszka wiatru pomiatany srodze,
 Jak zbłąkany wędrowiec, na rozstajnej drodze,
 Nie mogący kierunku swego znaleźć, przypomnienia
 Skąd wsparcia oczekiwać? od dzikiej przemocy,
 Skąd ratunku wyglądać, pośród wrogów mocy,
 Odkładać niepodobna!... nadchodzącej nocy
 Powinna stąd być daleko!... czy na to się zgodzi
 Jednak, czy się odważy! ją błagać będę, proźbą
 łzami,

Na kolana upadłszy, tuż przed jej stopami,
 I koniecznie na mój projekt, te wymódl zgodzenie,
 Bo tylko już w ucieczce, dla niej ocalenie!...

(Wybiega.)

S C E N A II-ga.

(*Studzy Donaich domu.*)

1-szy sługa.

Tu strzeżesz?

2-gi sługa.

Od wczora!

Nagładać dostałem przytem wyraźne zlecenie,
 Za wszystkim śledzić bacznie i me spostrzeżenie,
 Jeśli uznam przynajmniej za godne uwagi,
 Oaaiwiać i to natychmiast!... Nie ma niepokoju
 Zadnego w pałacu dotąd!... służba się raduje
 Zapewne, że jej pani znów się w nim znajduje,
 Więc nikt nic nie przedsięwzię!

1-szy sługa.

Ależ przebudzenie

Z tego zaspania, środków stosownych w tej mierze,
 Będzie straszne!... Mnie także do ciebie przysłano,
 Nie łąco jest traktować, jak wiesz z temi pany,
 Któż jej pomódz potrafi! (*wzdycha*).

2-gi sługa.

Chyba Montalboni,

Rodzony brat jej ojca! lecz stryj nie jest w domu,
 A póki siłę zbierze, już będzie po wszystkim,
 Po mszy i po kazaniu—raczej po pogrzebie
 Na całopalnym stosie! mówią, zwodzicielką
 Jest panna Montalboni i swojemi czary,
 Wiele dusz posłała piekłu, na wieczną zagubę,
 Do śmierci samobójczej z djabłem posyłając,
 Utopił się nasz Donati, lecz się ja nie dziwię,
 Takie dzikie, niesforne było to pachole!
 Ojciec mu sam nie raz mówił, że on źle zakończy,
 Nie dziw, że się tak i stało! na własny swój na-
 strój
 Chciał zawsze mieć świat cały! każde przeciwień-
 stwo
 Losu, ludzi, wypadków, w rozpacz go wprawiało,
 W skutku drobnej sprzeczności, gotów by się
 zabić,

Przeto się i zamordował!...

1-szy sługa.

O gorąca głowa

Była u syna bratowej, tegoż właśnie pana,
 Jeden tylko był u matki; pozostawszy wdową,
 Wszystkie nań zlała nadzieje! w okropnej roz-
 paczy,
 Chce Montalboniej zguby; już wojsko najmuje,

By się zemścić; a do tego z nią i trzyma wielu,
Mówią, że w najpierwszych domach, nie znaleźć
rodziny,

Której by śmierć przedwczesna nie wzięła ofiary,
W samem życia rozkwicie!... z jej synów na mary
Zeby który nie poszedł!... Dla pani tej wdzięków,
Ileż się lez polało! modłów, przekleństw, jęków,
Ileż się ku niebu wzniosło!... Księża chcą jej
śmierci,

O czary oskarżając! może chcą i łupu
W kształcie ofiar kościołom, mszy płatnych, od-
pustów,
Od samych dla niej blizkich po jej ukaraniu:
Ścięciem, torturą, ogniem lub innym sposobem
Użytym w zdarzeniu takim!

2-gi sługa.

Nic już nie ocali
Jej z rąk tych okrutników i jeśli mam wnosić
Z tego com trochę słyszał!..

1-szy sługa.

Doprawdy? mnie powiesz,
Z sobą wszak żyjemy dobrze, kochany Tomaszu.

2-gi sługa.

O wcale się nie boję, słyszałem od pana,
Że unikać publicznego z nią muszą spotkania,
By się znów lud w to nie wdał! przeto potajemnie
Była na śmierć osądzona! więc wśród ich już grona,
Poniesie należną karę!

2-gi sługa.

Nam mówiła pani...

Podobnież...

(Spostrzegają wchodzących 2-ech księży).

Błądę jak duch zaklęty, nie wiedząc gdzie kroki
Mam skierować te miejsca przykuły mię tutaj!

(Spogląda ku stronie pałacu).

Czuwasz zapewne jeszcze! mdłe światła połyski,
Łudzą wzrok twój swym blaskiem, stoisz; zadumana,
Ich promień tu cię raz ostatni zastając marzącą,
Przypomina może jaką dumę pożegnania,
Lub zamyślasz o ucieczce jeśli pisma w porę
Ostrzedz ciebie mające, podane zostały,
Nie ucieczesz! złość i rozpacz wszystko przewi-
działy,

Byś na ten raz niestety im się nie wymknęła,
Skryste duszy uczucie! z tobą do mogiły
Zejdę, cię nie objawiwszy zaginiesz wraz zemną,
Nie odgadnie przyjaciel, wróg się nie domyśli,
Ze piorun, co je miał zniszczyć, te serce skrywało,
Pośepna tajemnico! podzielić się z tobą
Nie mógłbym nigdy, z żadną żyjącą istotą,
Przekleństwo krwi przelanej powstając przedemną,
Rzuca na mnie przestępcę słowa potępienia!
Syna ukochany cieniu wspólne nasze losy,
Te same pociski obu nam serca przeszyły,
Tych samych oczu błyski wyrok nam wyrzekły,
Te same nas uczucia kładą do mogiły,
Rozauro! twe spójrzenie, jedno twoje słowo,
Wystarczą za świat cały, za wszystko na ziemi,
Muszę cię więc oglądać, patrzeć na cię jeszcze,
Spójrzeć choćby raz ostatni!... ach na wieczność
całą,

Ja chciałem cię ocalić pomimo krzywd ciosy,
I zawody bolesne doznane przezemnie,
Usiłowania prózne, starania daremne,
Zgotowanej nie unikniesz dla siebie katuszy!
Ku nieznanym nas brzegom pomykają losy,
Przyszłość skryta przed okiem zasłoną tajemną,

W życiu ludzkim jest dziwna siła przeznaczenia,
 Co na fatalne raptem popycha bezdroża,
 Kto się raz na nie zwrócił cofnąć się nie może,
 Pozostaje wstrzymany potęgą tajemną!
 Wiem, że jestem szaleńcem! przepaść co nas dzieli
 Jest niezmierną, jak rozpacz co dnie moje kruszy,
 Ból rozwiął mi urok życia, piekła jad zionęły,
 Krwi potoki zaleją ogień mojej duszy!
 Nic już mnie nie upamięta! żałować mam czegóż,
 Co widzi wzrok mój tutaj wśród życia pustyni,
 Nic powstrzymać nie zdoła—jedna myśl mię goni,
 Raz cię ujrzeć, a potem na wieki ustąpię?...
 Jak znużony wędrowiec podążam do celu,
 Uragan co przeleciał złamał siły moje,
 Śmierć w mem sercu, życie niknie, a spiekle źre-
 nice
 Pragną spojrzeć nim się zamkną, na palmę zieloną!
 (Przechodzi).

S C E N A IV-ta.

(Wchodzą Ludwik Mancini i Mikołaj Malatesti).

Mikołaj Malatesti.

Byłeś najpewniej u Sylwja albo u Plutona,
 Jak tam pokazały wróżby, ja ze się spóźniłem,
 Z powrotem dziś od Antonja więc nie zachodziłem,
 Do nich jużbym cię nie znalazł; jakże chcą wyroki,
 Jak z nią postąpić mamy?

Ludwik Mancini.

Nie przystępne zawsze,
 I wcale nie do pojęcia odpowiedzie dane,
 Jak chcesz ich tłómacz wróżby zawsze zawikłane,
 Sam Pan Bóg wszak zakrył przyszłość od grze-
 sznego czleka,

Więc grzeszy niezawodnie ten kto jej docieka,
 Nic nie wiemy jak przedtem!

Mikołaj Malatesti (*z oburzeniem*).

Łatwo tak powiadać,
 Nie dziwi mnie to wcale, ty nic nie straciłeś,
 Może w tem się dla przyjaźni trochę poświęciłeś
 Naszej, dziś otóż i wszystko co dotyczy ciebie,
 Z nami to co innego—nam zaspokojenie,
 Jedynie tylko w zemście, śmierci, zatraceniu,
 Wspólnego wszystkim wroga! W zмовie z jeste-
 stwami,

Których celem została zaguba dla człeka,
 Czyni rzeczy straszliwe i ku potępieniu
 Popycha dusze jasne, czyste, ich zbawienia
 Zazdroszcząc; o cienie miłe, o wy łez potoki,
 Dla czego znów płyniecie! wyschły wasze źródła.
 Myśl o was nie odstępuje, w rozpacz i zwątpienie
 Przywodzi!... ach jej nam katusze cierpienie osłodzą,
 Zamorduję ja swą ręką!...

Ludwik Mancini.

Strzeż się, już pytano,
 Przedewszystkiem oto wreszcie, gdy zbadano losy,
 Na odpowiedź wnet zapadł ten wyrok stanowczy,
 Ze kto zemstą ku niej pała jej krwi nie przeleje,
 Więc uczynić człek bezstronny mieć może nadzieję
 To, ale nie z nas który, są wyroczni słowa,
 W odpowiedzi znów jak począć by nam dójść do celu,
 Ujrzełiśmy głowy trupie, mogiły, podziemia,
 Kwiecie unoszone burzą, falą kołysane,
 Okropność wnętrza grobów, potwory, otchłanie,
 A gdy łoskot piorunu wstrząsł naszą istotą,
 Te słów kilka tysiączne powtórzyły echa,
 «Mądry, kto pojął dziwy—nieszczęsny ucieka

Od światła, żeby w ciemności znaleźć zapomnienie!
 Mądry więc kto zrozumiawszy pojmie co to znaczy.
 I jak zgodnie z tem postąpić, sobie wytłómaczy;
 Ja niewiem czego się mam trzymać.

Mikołaj Malatesti.

Ja zważać nie będę;
 Poniósłszy taką stratę, skrzywdzony boleśnie,
 W same serce morderczym ugodzony razem,
 Co chce niechaj się zdarzy, mój cios jej nie minie,
 I wtedy się uspokoję gdy jej się pozbędę!

Ludwik Mancini.

Ze roztropność nam zwykle rozwagę zaleca,
 Warto się zastanowić nad wszystkim dokładnie,
 Nim stanowczo postąpisz!... myśl niech czyn wy-
 przedzi,
 Niewczesna ze złem następstwem żalność zwykle
 siedzi,
 I znamieniem jest głupich!... siebie więc narażać
 Niewarto nierozmyślnie, gdy piekło w zasadzce,
 Czyha byle cię pojmać i dla tego zda się,
 Ze zasięgnąć jeszcze rady Sylwja lub Plutona,
 Choć zaraz, nie odkładając jest bardzo na czasie,
 Nie odmówią swej pomocy, wszak z nimi się znają,
 I raz się zaprzedawszy wcale nie lękają!
 Póki są tu na ziemi, na oczy zasłone
 Narzuca wróg o przyszłości żeby zapomnieli,
 Nim do porachunku przyjdzie by czasu nie mieli,
 Obejrzyć się i na wieki z duszą zaginęli.

Mikołaj Malatesti.

O, me piersi ból rozrywa, rozpacz duszą miota,
 Wzrok się mgli, zalany łzami, skróca dnie zgryzota!
 (Wychodzi).

(Przeciwnie strona pałacu Montalbonich od strony ogrodu).

S C E N A V-ta.

(Wbiega sługa Riminiich domu).

Sługa.

Cały pałac przetrzesiono, jej nigdzie nie znajdują,
 Uniósł djabeł swe ptaszę i skrył w piekle na dno;
 Na wszystkie strony zaraz rozeszłą posłańce,
 Niech tylko w ręce wpadnie!... będzie tej po hance!
 Może kto jej dopomógł w ucieczce, pojmany
 I śmiercią zagrożony sługa zeznał wszystko,
 A do tego znaleziono przy nim ważne listy,
 Co się zacnym przyjaciółom opłaci sowicie,
 Bo nie jeden z nich przez to swe utraci życie.

*(Wybiega).**(Wchodzi Condottieri z oddziałem wojska).*

Condottieri.

Zwolna, zamkniętym szykiem przejść niepostrze-
 żenie,

I dokoła pałacu zająć stanowisko!

Ktobykolwiek zeń wychodził zatrzymać koniecznie,
 Ktobykolwiek doń wchodził nie puścić i badać,
 Czego chce, zkaąd przychodzi, jakie ma zlecenie,
 A najwięcej trzeba strzedz się by zawiadomienie,
 Żadne ztąd, o tem co zaszło, nie doszło do wiedzy
 Jej nieobecnego stryja; mógłby najać wojsko,
 A że hojnie i nam płacą, przyszłoby do walki,
 Skutkiem czego może kilku poledz by musiało,
 Mogąc przeto, zapobieżmy by się tak nie stało.
 Wyjdziem dobrze; bo zapłacą, nagrodzą sowicie
 I nikt z nas drogiego sobie nie utraci życia.

(Przechodzą; wbiega sługa Montalbonich domu).

Sługa.

Jam tylko jeden zemknał!... uciec nie zdołali
 Moi biedni towarzysze! zamknięci w pałacu,
 Muszą siedzieć jak w więzieniu, gwałt stoi wojsko,

Nie podobna się wydostać! dziękuję podziemiu,
W którym dziś pierwszy raz byłem! trafem doń
upadłem,

I trafem się wydostałem! odetchnę swobodnie,
Bo z rąk się ich uwolniłem! nie pojmają teraz,
Komuż przez myśl przejść by mogło, że kto ująć
tu zdoła,

Tyle straży, tyle wojska stoi naokoło!
Pośpieszę wnet do pana niech idzie z pomocą,
A to wszyscy poginiemy, oni bez litości,
Nawet słyszeć nie zechcą, że my nic niewinni,
Co czeka mych towarzyszy, nie wiem, lecz to
właśnie,

Ze zrazu stawili opór będzie im na zgubę,
Zresztą jako nieodłączni pani naszej zamku,
W liczbę osób czarodziejskich będą zaliczeni,
Nikt i ująć się nie zechce, zysków upragnieni
Księża, mnisi, zakony!... wszystko nas potępi,
Djabeł siedzi w ich sercu, lecz tego nie widzą,
Chociaż swoim złem życiem wciąż z świętości
szydzą,

Uragają postęпки temu czego uczą,
Depcą prawdę i cnotę!... skażenie, obluda,
Jest ich godłem i wiarą! o jasne niebiosą,
Rozświećcie piekła cienie «niech światłość się
stanie»,

Rzekł Pan! niechaj te słowa zwyciężą otchłanie,
Niech słońce wejdzie! słońce prawdy i świętości,
Wzbudź, o Panie, mściciela twej sprawiedliwości!
(*Wychodzi; z przeciwne strony wchodzi naemny żołnierz*).

Żołnierz.

Dobrze Antonjo mówi, przedewszystkiem życia
Strzedz swojego musimy; bo i cóż za korzyść,
Ze wszystkich zabiegów, starań, pilności, czuwania,

Ze wszystkiego co człek zbierze, jeśli postradanie
Tego od jednej zależy chwili, kaprysu, rojenia.
Ludzi równych nam, lecz możnych, dumnych i
bogaty.

Nie wiedząc co robić z czasem, ze swemi skarbami,
Nadęci prózną pycha, klóca, wyzywają,
I twe życie za swój pieniądz na grę tuż stawiają,
O, żeby prócz tego jeszcze (*słychać gwizdanie*) wo-
łają, wołają!

Potrzebują pomocy, biegnę—znak Antonja,
Może co i pomyślnego losy posyłają (*wychodzi*).

(*Wchodzi Mikołaj Malatesti*).

Mikołaj Malatesti.

Pojmana kusicielka, ha, więc tylko baczyć,
By się z rąk nie wymknęła, bo tego wybaczyć
Nigdy bym sam sobie nie mógł; krwią napoi prochy
Dzieci naszych! z otchłani wystąpcie o duchy,
Ukażcie się który tutaj z fali zapomnienia,
W szranki życia wejdziecie, pole waszej chwały
Niech was ujrzy raz jeszcze!... radość w piersi
naszej

Niech ożyje nanowo! cel życia, nadzieja
Przyszłości i dolo nasza! wy oczu źrenice,
Wróćcie do nas, przełamcie grobu tajemnice!...
Obecni duszy zawsze! przyjmcie kształt, istotę,
Cienie lube, rozwieście tę ducha tęsknotę
Rozpacziwa, okropna—co granic nie widzi,
Której każda łza litości urąga lub szydzi,
Aż was pomścim. Niewiedząc co czynić z ży-
ciem i dni wątkiem,
Istnienie stało się męka, katuszy początkiem!

(*Wychodzi, przechodzi kilkunastu żołnierzy, a za nimi wcho-*

Karol Storzi.

(Postępuje kilka kroków zamyślony, po chwili).

Czekam, jak grobowy pomnik, by stanąć na
grobie,
Nim upłyną życia chwile, piosnkę nocę sobie!
(Śpiewa).

Pośród lagun sieci snują się gondole,
Nocy powiew niesie nutę barkaroli,
Lekka, dźwięczna piosnka tchnie życiem
swoboda,

Upaja rozkoszą wyobraźnię młoda,
Tylko nad mą głową stoją mroczne chmury,
Tylko przed mym wzrokiem wkoło mrok ponury!
Faluje się woda, bałwany się burza,
Słyszać łoskot gromu, będziem mieli burzę,
Wiodą tutaj, wiodą, narzeczoną młoda,
Czy się kiedy ujrzą, czy losy rozwiódą!...

(Wchodzi kat z pacholkiem niosącym katowski miecz, a za nim sługa Donaticz domu; z przeciwnej zaś strony wchodzi Róża Montalboni otoczona orszakami swych nieprzyjaciół; Karol Storzi któren zrazu zeszedł w stronę, staje teraz im na przejściu).

Sługa Donaticz domu.

(Do kata).

Widzisz, to ją prowadzą; czasu jedna chwila
Wystarczy, by na wieki, ach, usnąć w mogile!...
(Wzdycha).

Karol Storzi

(spojrzawszy na przechodzącą obok Różę Montalboni).

Raz ostatni na wieczność całą!...

(Przebija siebie sztyletem).

Ostatni, na całą wieczność!

(Upada i kona; Mikołaj Malatesta zbliża się ku niemu).

Mikołaj Malatesti.

Co z tobą towarzyszu?! *(do sług)* odnieście go!
(Słudzy biorą na ręce Karola, Bruno Capponi kładzie mu rękę na sercu).

Bruno Capponi.

Ach już skonał!...

(Słudzy wynoszą ciało Karola).

To pewno ofiara znowu jej szatańskiej sztuki!
(Do żołnierzy).
 Strzedz ją!... *(do kata)* gotów jesteś; czyń swoją
 powinność!

(Kat bierze miecz i podchodzi ku Róży Montalboni, którą, oddział wojska otacza w półkole, lecz uderzony jej pięknoscią, stoi chwil kilka zdumiony, i w zapomnieniu upuszcza miecz).

Kat *(po chwili).*

Ona!... te bóstwo, świętość!... czyż ja się poważę,
 Podnieść na jasność Pańską, marne prochu dłonie!
(Kłęka).

O, powiedz, niepojęte niebiańskie zjawisko,
 Co cię tu na padole sprowadziło błonie!

Piotr Rimini *(podbiegając).*

Nie słuchasz więc?

Kat *(powstając).*

Zwieść się nie dam poszeptom piekielnym,
 Bym, śmiertelny człek będąc, groził nieśmiertelnym,
 Nigdy!...

Mikołaj Malatesti

(podjąwszy katowski miecz).

Aleś ty śmiertelny!... *(ścina go)* z każdym się tak
 zdarzy,

Kto lekceważyć będzie mojemu rozkazowi!...
(do żołnierzy).

A który się tu z was podejmie ściąć potwora głowę!
 Temu oddać obiecuję, mych skarbów połowę;
 Słyszycie? No, nikt nie bierze?... odeszłem was!
(Condottieri, a za nim żołnierze).

Idziemy, choć nie zapłaćeni! *(żołnierze przechodzą).*

Bruno Capponi.

Damy rady, w jej pałacu urządzim więzienie,
 Odprowadzić ją przeto, a choć przeznaczenie
 Ręka w rękę z nią trzyma jeszcze, gdy usuniem
 czary,
 Nam istota nienawistna, wnet pójdzie na mary!...
(Przechodzą).



AKT PIĄTY.

Jedna z ulic prowadzących do pałacu Montalbonich.

S C E N A I-sza.

(*Dwaj mnisi Franciszkanie*).

1-szy mnich.

Zysk nam stąd będzie wielki, skarby Montalbonich,

Powiadają, są znaczne; z bardzo dawnych czasów,
Gromadził ten ród ciągle przepych i bogactwo.

Daleki ich krewny, dziedzic Angelo Montini,

Mało sobie co weźmie!... on duszą oddany

Świątemu kościołowi; zawsze na zakony

Czyni wielkie jałmużny, klasztor już fundował

I na jego ozdoby znaczne złożył sumy;

Ot przeklęte czarodziejstwo—niezłą czasem rzeczą

Kładzie w nasze ręce marność, by się uświęciła,

I zbawienne korzyście przez to przynosiła;

Jakież macie wieście o nim?...

2-gi mnich.

O kim?

1-szy mnich.

O Montalbonim,

Stryju pięknej czarodziejki?

2-gi mnich.

Złe, już wie o wszystkim,
I podobno zdąży tutaj.

1-szy mnich.

Wszak sam nie nie wskóra,
A póki siłę zbierze!

2-gi mnich.

Najął, mówią, wojsko,
Ma pieniędzy dostatkem i wkrótce przybędzie.

1-szy mnich.

O, najemne wojska, idą nie tak to pospiesznie,
Stanie czasu nam na wszystko! w szczęśliwej
Hiszpanji

Takie rzeczy nie sprawiają kłopotu nikomu.
Doniesiono, że heretyk—bo gorąca wiara
Ich tam cierpieć nie może—już jest osadzonym.
I bywa przykładowie każdego z nich żywcem spa-
lonym,

Brat brata nie pokryje—ojciec wyda syna,
Mąż żonę, żona męża! a jeżeli która
Blaskiem pięknych oczu, kogo z naszych czaro-
I takiej nie darują! [wał,

2-gi mnich.

Jakaż za to kara?

1-szy mnich.

Taż sama; kończy życie męką i spaleniem,
Pocieszywszy pierwaj trochę swem miłem spojrze-
Tego, czyje zraniła serce! [niem

2-gi mnich.

Co mówisz? nie pojme!

1-szy mnich.

Śmierć, życie, szczęście, zguba, są w święconym
 ręku,
 Więc na wszechwładny rozkaz, pierwszych domów
 panie,
 Idą spełnić życia czarę, gdy święte chce prawo;
 O tem mówił mnie brat Flawjo, co z Hiszpanji
 rodem,
 Gdzie przebył lat trzydzieści — był dominikanem,
 Igraszką tam naszej braci cne dziewice, żony,
 A w niektórych zdarzeniach, całych rodzin matki,
 Pogiębione torturą i złamane męką,
 Nie wyrzekną słów skargi; o pomstę krzywd swoich
 Nie wezwą! słowa stłumią okropne katusze,
 Aż pieczęć śmierć na usta włoży!...

2-gi mnich.

Toż być może? *(z przerażeniem)*.

1-szy mnich.

Święta prawda, potęgo kościoła!
 Któż się takiej karności tu u nas dowoła,
 Tu jeszcze wojska wiodą!...

2-gi mnich.

O ludzie!! potwory!!
 O straszna okropności! nie ludzie, stworzenia,
 Które nazwać w mowie ludzkiej, nie ma wyra-
 żenia.
 Zimny pot mnie występuje!

1-szy mnich.

Szalonyś lub chory,
 Toż wątpisz o nieomyślności naszego kościoła?
 Inkwizycję ojciec święty utwierdził; lub w czary
 Może nawet nie wierzysz?

2-gi mnich.

W te ostatnie wierzę niezachwianie,
Ale na tak bezduszne tam prześladowanie,
Bez zgrozy bym patrzeć nie mógł!...

1-szy mnich.

Spowiadaj się szczerze,
Jesteś na zgubnej drodze, gdy chwiejesz się w wierze,
Ne inducas in tentationem, krąży lew straszliwy,
Żeby pożarł grzesznika, duszy jego chciwy.
Libera nos a malo, modlą prawowierni,
Nunc et in hora mortis! powtarzają wierni.
Nie pomyli się kościół w swem rozporządzeniu,
Tak ci czyhający szatan szeptem to zdradliwie,
Zazdroszcząc naszego stanu, a na drodze cnoty
Chcąc nas uwieść i usidlić w jakikolwiek sposób,
Pilnie czuwaj nad sobą; ja pójdę ku straży,
Nakazywać gotowość i służby spełnienie,
Żeby uprzędzić wszelkie zło dla nas zdarzenia
Z przybycia Montalboni! więc!... do zobaczenia.
(Wychodzi).

2-gi mnich.

Sam nie wiem, jak i myśleć, tak boję się grzechu,
A do tego mnie te czary wielce niepokoją.
Muszę być przy zaklinaniu, ich dusza się boi
Podobno jak moja czarów, uzbierałem przeto
Wszelkich świętości pomocnych i nastalem na to,
Ze Silwjo i Pluto wezmą za całun rękami!
On był na tyłu świętych z naszego zakonu,
A wreszcie i na przełożonym naszym! dni kilka.
Nie więcej będzie temu, widziałem go we śnie,
Nic się przez śmierć nie zmienił; mówił jak na
jawie.
Lecz groził mi i powiadał, że przepadnę marnie,

Jeśli nad sobą lepiej tu czuwać nie będę.
Tak samo Paolo wyrzekł! przy pierwszym zdarze-
niu,

A nie odkładając, jutro pokutę odbędę,
Żeby zbyt nierozważne i śmiałe sąđenje
Moje, czynów i dróg kościoła zmyło rozgrzeszenie!
(Wychodzi).

Pokój w pałacu Montalbonich.

S C E N A II-ga.

*Nieopodal okna, ubrana w grubą żalobę, siedzi zamyślona
Róża Montalboni, spoglądając w dal przed sobą.*

Róża Montalboni.

Po smukłych topoli kształtach, płyną światła kosy,
Złotem połyska słońce w majowej zieleni,
Żar południa roztacza potoki promieni
Wylewają swój urok na ziemię, niebios!...
Istnieje jeszcze tutaj!... oplacają życia,
Dech mej piersi!... wyrok śmierci zapada tym
wszystkim,
Co nademną go wstrzymają!... o Panie nad Pany,
Czyż tak grzesznem, występniem potomstwo Adama,
Że dary Twej prawicy, Twego bóstwa tchnienia
Gotują tu męczeństwo, każdemu z kolei,
Coś przejrzawszy wybrał sobie Swą świętą mą-
drością,
Naznaczywszy wśród wielu ich piętnem jasności,
Wyłącznych swoich darów i szczególnej łaski.
Więc, co wspólne w nich z innemi, męka i cier-
pienie,
Koniecznie zniszczyć muszą, by zostali Twemi,
Nim jak promienie jasne, powrócisz ich z ziemi
W wiekiustą ojczyznę! Dnie mego żywota
Upływały zachwytem rozkosznym urokiem,

Aż stanęły ziemskie widma przed zdumionem okiem,
 I z złowieszczym odbłyśkiem gromu, loskot wreszcie
 Rozbił cudne sny moje! na padole niskim,
 Lecz występku i zbrodni; w wygnania krainie
 Błądziłam, dróg nie znając, po życia dolinie,
 Wyrosła dla mnie palma, na jej smętnym brzegu,
 Głos wieczności się rozległ i u dni mych stoku
 Stałam!... chwil nie wiele mam!... nieznane
 tonie

Grobu mrocznej przepaści, mię skryją na wieki;
 Lecz ostatnie na przeszłość rzuciwszy spojrzenie,
 Bez żalu żegnam życie i me przeznaczenie
 Gotową jestem spotkać!... z ubiegłych dni mętu,
 Dziś nic wrócić bym nie chciała,
 Z chwil minionych życia, nie zatrzymać nieprag-
 nęła,

Senne upojenie owiewa swemi skrzydły kolebkę
 dziecięcia,

W późniejszych znowu latach marzenia, widzenia,
 Składają się na sen życia, a i rzeczywistość
 Jest raczej złudą senną! śmierć, to przebudzenie;
 Witaj ciosie potężny, ty zniszczysz złudzenia;
 Gorąco pragnie ciebie, wzywa moje serce.

Tajemnicza wieczności!... za ziemi granice
 Tęskniła dusza moja!... w nieznane przestrzenie
 Unosiły mię myśli! tam widzeń spełnienie.

Tam szczęście rzeczywiste, co przeczuwa dusza,

Więc lot śmierci anioła słysząc niedaleki,

Z radością, widokiem ziemi znużone powieki

Zamknę swe!... niechaj znika skończoność prze-
 demną,

Tułacze jej ojczyzna swe otwiera bramy.

(powstaje)

Prześladowców zastępy nie staną na drodze,

(postępuje kilka kroków).

Tylko przejściem chwilowem męka i kajdany
 Nim wieczność pozagrobna przyjmie na swe łono!
(wychodzi przez boczne drzwi).

Ten sam pokój.

S C E N A III-cia

*Otwiera na zamek zamknięte główne drzwi jeden z najem-
 nych żołnierzy i przez nie wchodzi, poczem zamyka je i
 zatarasowuje.*

Najemny żołnierz.

Pałac dobrze jest strzeżony, ona w nim być musi,
 Mnich Paolo chciał koniecznie bym poszedł zo-
 baczyć,

Lecz na śmierć się dobrowolną nie myśląc na-
 rażać

Powiem prosto: jest, zem widział, ot i koniec na
 tem

Dopilnować czarodziejów nie jest rzeczą łatwą,

Tu są, a tu znikają i w różne postacie

Przerzucają się!... wiadomo czarów moc jest
 wielka!

Sam Paolo nic nie wskóra; na przeszłym odpuszcie
 Mnich Bernardo miał kazanie, mówił o pokusach,
 Przyczynach do grzechu różnych, a także o cza-
 rach.

Skróś cytował pismo święte, niektórzy drzemali,

Inni chcieli uciekać—długie przebywanie

Ich męczyło; a drzwi tutaj zatarasowane!

Do końca mszy przytrzymać chciano prawowier-
 nych;

W tem, jak zacznie się wywijać, prawie anegdoty,

Wszystkich zajął! opowiadał przytem, nie zapomnę,

Jak anieli czarownika we czterech wiązali

A on to rybą płotka, to okuniem rzeczonym,

To wielkim wielorybem, to wężem się staje,
 Wciąż im spod rąk umyka! człek idzie tamtędy
 Zatrął wnet go jadem gadu! zmarłby więc nie-
 zwłócznie.

Lecz anieli go wspomogli! jak brzydki Bernardo
 Kiedy zacznie gesta robić twarzą i rękami
 Wziąłbyś go wprost za potomka małpiego rodzaju,
 Nie jak w piśmie jest z plemienia adamowych
 dzieci.

Tak myśląc zastanawiałem się już nieraz nad
 wielu

I zawsze powracałem do wniosku mojego
 Może w tem jest i prawda!... cha, cha, cha! lecz
 z myślą

Tą dzielić się nie śmiałem z nikim! i mnieby
 spalono

Za mój trafny nowy pomysł, a choć wynajmuję
 Życie moje za pieniądze, nieźle mnie się wiezie,
 Więc narażać się nie będę.

(słysząc stukanie we drzwi).

Któs stuka się tutaj

Muszę być na baczności i któż to być może?

Wziąłem wszystkie z sobą swoje amulety.

(dostaje amulety, przegląda je; ponowne stukanie).

Najemny żołnierz.

Kto tam?

Głos z wnętrza.

Otwieraj prędzej!

Najemny żołnierz.

Kto tam, podaj hałso?

Głos z wnętrza.

Smierć lub, życie! otwierajże, nie poznasz po głosie?

Karol Monte! Byłem przecie waszym condottieri.

Najemny żołnierz.

Czarci wezmą cię! zadrzemać nawet nie uśpiałem.
(*pociąga się*)

Do tej pory, a przecie noc całą nie spałem.
(*zaczyna odmykać drzwi*)

Na duchach wetować z ludźmi chcesz niepowo-
dzenie,

Lecz zważaj by dziś nie pójść wprost na potępienie!
(*wchodzi Karol Monte*).

Karol Monte.

Był tu kto?

Najemny żołnierz.

Dziś?... nikt dotąd!

Karol Monte.

Niepomyślne wieści,
Montalboni już blisko, co począć sam nie wiem
I nikogo nie znajdę!...

Najemny żołnierz.

Ja swoją zapłatę
Wziąłem z góry!... uciekę, a ich tu nie stanie,
Będzie walka nie na żarty, gdy on się pojawi
Wyjdę lepiej, a w złym razie wszak obwinę
czary,

Moja rada więc następna: obaj uciekajmy!

Karol Monte.

Masz słuszność! ja zupełnie podzielam twe zdanie,
Słyszysz kroki, (*przysłuchują się*) pośpieszajmy,
tutaj się zwracają!

(*Wybiegają przez główne drzwi, z bocznych wchodzi po-
spiesznie Benvenuto Donati.*)

Benvenuto Donati.

Gdzież oni są, czas tracą i nic nie działają,
 Montalboni blisko miasta, niech się pospieszają,
 Chwila jedna lub druga, tu go wnet przywiedzie,
 I wtedy nasza zemsta skończy się na niczem,
 Jak dołączy swych przyjaciół do owej drużyny,
 Którą mówią przywiódł z sobą, czeka nas tu biada,
 Niech więc kary miecz niezwłocznie na jej głowę
 spada,

Spieszniej nam się z tem urządzić ostrożność do-
 radza,

By nie ściągnąć podejrzania na siebie w tym
 względzie,

A czem spieszniej tem lepiej, ufam tej zasadzie,
 Niech zniknie ztąd raptem, nagle, jak dziwne
 marzenie,

Jak utwór snów, co w dziennej światłości przepada!
 Był tu pomnę ktoś na straży, czy wyszedł na
 chwilę,

Lub zbiegł; tobie nie zawierzać sprzedajna drużyno!
 Nająłem i Karola Monte, były condottieri.

Winien od prostego trochę różnić się żołnierza.

(otwiera drzwi i woła).

Hola, kto tam jest!... ludzie, szatani
 Żyjący!... Kto tam jest, wołam, umarli
 Czyliż dźwięk słów moich

Tylko się tu rozlega, nie znajdę nikogo?

(idzie ku drzwiom i otwiera je)

Może tam są dopiero, odrzeknijcie słowo
 Karol, Leonard, Marek!... milczenie dokoła
 Odpowiedzią jest dla mnie! ja o was wątpilem,
 O, bezwstydni oszuści! ja wam nie wierzyłem,
 Lecz daremniem powiadał! mnie nie usłuchano
 A dopiero, jak słyszałem, po więcej posłano

I nie przyszło do walki—oni już zdradzili.
Nie staje by w stanowczej chwili opuścili.

(spiesznie wychodzi).

S C E N A IV-ta.

Wchodzi Marja Storzi dziwacznie przybrana w bluszcz i kwiaty niosąc trupa maskę.

Marja Storzi.

Wszyscy biegają wszyscy spieszą tutaj na wesele,
Dzisiaj uroczystość wiosny, gości będzie wiele,
Kompanja nie lada zbierze!... o, on ją tak kocha
Mój Józef! z nią przyjedzie, swą żonę przywiedzie.
Zobaczę go, ujrzę znowu... tak dawno był zemną.
Jakie szczęście, jaka radość po długiem rozstaniu!
Patrz Rózauro Montalboni, wszak on wart jest
ciebie,

Jak mu cudnie błyszczą oczy.

(smutnie)

Dwie gwiazdki na niebie.
Stojące przy sobie blisko, oczy mego syna.
Niemi z wód wygląda toni, gdy nad brzegiem
stoje
Nocą, śledząc Arnua fale! lecz do mnie nie wraca.
Nie wraca, bo się mnie wyrzekł, zapomniał swej
matki!

(płacze, po chwili ociera łzy).

Spieszę, spieszę więc na gody, bym się nie spó-
zniła;
Strój weselny już przywdziałam i wianek włożyłam
Podarunek niosę także dla mojej synowej.

(zozpatruje trupa maskę).

Jakie sztuczne dziwne cacko! ot ładna zabawka!

(przyklada trupią maskę do twarzy i spogląda dokoła).

Któż maseczkę teraz pozna?... łaskawi panowie,
Panie!...

(kłania się na wszystkie strony).

Kłaniam, witam, proszę nazwać po imieniu,
Kto jestem, skąd tu przybyłem

(śmieje się).

Cha, cha, cha! zagadka.

Mówcie prędzej, stoję, słucham, czekam odga-
dnienia!

Co? nie chcecie, nie powiecie!... bawić się nie
mogę,

Żegnam, żegnam, do widzenia; jutro, do widzenia.

(odejmuje trupią maskę).

Tak światło!...

(przykłada maskę do twarzy).

A tak noc wieczna!

(rzuca maskę na ziemię i przysłuchuje się).

Zgiełk panuje wielki;

Silnie słyszę biją w dzwony, wychodzą z kościoła.

(wesoło)

Jadą, jadą tuż, tuż blisko! biegają, pospieszają

Jaki dziś mnie dzień szczęśliwy, wracają! wracają!

*(Rzuca się ku drzwiom i wybiega; wchodzi Mikołaj Ma-
latesti, Bruno Capponi i Piotr Rimini).*

Mikołaj Malatesti.

Wszystko jak raz gotowe i trzeba się spieszyć
Tylko mnicha nie widać, miał przyjść razem z nami.

Bruno Capponi.

Lecz nie przyszedł, czy go jakie przewrotne
zamiary

Wstrzymują, czy zajęcia, niezwykle zdarzenia,

Wytłómaczyć nie mogę!...

Przeciw czarom, a czarom, choć sam zaraz pójde
Po niego, już czekają—przyszli czarodzieje,
Lecz się ich zarówno boję jak samego piekła,
Nie wyrzeknę do nich słowa, a czas przecie drogi,
Jak radzicie postąpić?...

Mikołaj Malatesti.

Tobie towarzyszyć będę.
Chcesz?... może pójdziemy razem?

Bruno Capponi.

Wychodźcież, ja pójde
Obejrzeć siły nasze! wszędzie stoją strażę.

(Mikołaj i Piotr wychodzą).

Lecz ostrożność najemnikom niezbyt ufać każe!
(Za wychodzącymi).

Pospieszajcie!

(Wychodzi, wchodzi 2 czarodzieje).

1-szy czarodziej.

Mamy czekać jeszcze! dla czegoż do dzieła
Nie wiaść się bez odwłoki! Te oczekiwania
Są zwykle zgubną rzeczą w naszym położeniu,
Nie chciało się iść mnie tutaj, bo ja przewidziałem,
Że tak oni postąpią!...

2-gi czarodziej.

Ja także nie chciałem.
Lecz wróżyłem nim wyszedłem, pomyślnie się
skończy
Wszystko i nam na korzyść.

1-szy czarodziej.

Ja także wróżyłem.
Co nas czeka, kiedym pytał, to na trupią głowę
Zawsze ukazała wróżba!

2-gi czarodziej.

Właśnie z trupa głową
 będziem dziś mieć do czynienia,

Postrzega walającą się trupa maskę, podejmuje ją i pokazuje 1-mu czarodziejowi).

1-szy czarodziej.

Kim ją tutaj rzucił? w sieni leżała na stole,
 A teraz tak się wala!...

2-gi czarodziej.

Żeśmy ją znaleźli,
 prawdziwie traf szczęśliwy! nie wiem bez niej
 nawet
 jakby nam postąpić przyszło! wróżba wskazywała,
 przeto żeby nasza bacność szczególniej czuwała!
 Ot, by ona zaginęła, więc w takim zdarzeniu
 iysień przyszłoby o innej głowy dostarczeniu,
 a choćby z własnego karku.

1-szy czarodziej.

Oni nie żartują,
 benvenuto, Marek, Bruno, Mikołaj, z kolei
 Wszyscy ci samowolni, okrutni, przewrotni,
 ja biedę my w ich rękę; ale i nastraszyć,
 Warto, że wraz z odwłoką te czary słabieją.
(Wychodzą).

(Sypialnia Róży Montalboni).

S C E N A V-ta.

(Julja stoi przed siedzącą Różą Montalboni).

Julja.

Ledwie się tu dostała! oddałam żołnierzom,
 Inie strzegącym, wszystkie złoto, me stroje, ozdoby,
 Pieniądze jakie miałam—nawet tę pamiątkę,

Co umierająca dała dla mnie matka,
 By mnie przyjść tu pozwolili! Nie widzieć cię pani,
 Było jakby i nie żyć! Jak światło niebieskie
 Koniecznem jest dla świata, tak dla mojej duszy
 Pani, słońce twej postaci niezbędnem się stało.
 Przez nią bóstwo się objawia, łaską błogosławi,
 Wytrwałością w ciężkiej doli wzmacnia, uspokaja,
 Z jej blaskiem jak siła spływa!

Róża Montalboni.

O, biedna ty Juljo!

Bóg jeden tylko siłą, a wszystko na świecie
 Wzrok śmiertelny nasz uwodzi, by zbląkać tem
 Przechodniów, zaścigłych mrokiem, na ścieżkach
 żywota,

Cóż się z resztą służby stało?

Julja.

My wszyscy pod strażą,
 Z nas nikt nie jest swobodnym!...

Róża Montalboni.

Wybiła godzina.
 Przyszła chwila przejrzana Stwórcą dla stworzenia.
 W której duch spełniwszy swoje ziemskie prze-
 znaczenie

Odejdzie; a ciało ziemi dług opłacić musi,
 Śmierć już mię czeka, Juljo, chłodne skonu dłonie
 Złożą łód swój na me życie!... i w jego obronie
 Nikt nie stanie!... ja ulegnę straszliwej przemocy
 Choć niewinna, mych okrutnych, dzikich prześla-
 Ach!

[dowców,

(Za sceną słycać gwar i przybliżające się kroki. Róża
 Montalboni nagle powstaje).

<http://rcin.org.pl> (Do Julji).

Już idą! skryj się prędzej! narażać nie trzeba.

Julja *(na stronie)*.

Zamiera we mnie serce!...

Róża Montalboni.

Póki czas jeszcze!

Julja *(głośno, klękając)*.

Ja cię nie porzucę

Pani, uwielbienie moje! ja cię nie odstąpię!

Światła, święta postaci! groźb się nie ulęknię!...

Co bądź zdarzy, twoją, pani, dziś podziękuję!

Z moją ona nierozłączna! cierpieć i umierać

Będę z Tobą, pani moja!

(Obejmuje i całuje stopy Róży Montalboni).

Róża Montalboni *(chcąc ją podnieść)*.

Juljo!

(Na wciąż otwierają się drzwi wchodzi Piotr Rimini, Benvenuto Donati, Bruno Capponi, Mikołaj Malatesti, Ludwik Mancini, Mikołaj Strati, Flora Malatesti, Bona Donati i Blanka Rimini):

Mikołaj Malatesti *(do Piotra Rimini)*.

Straszno ci?

Piotr Rimini.

Czego? wszak z nami dwaj mnisi i dwaj czarodzieje,

A jak położą już całun, będziemy bezpieczni.

Bruno Capponi.

Prawda, spokój naszej duszy będzie zapewniony,
Tylko niewiem Montalboni z której natrze strony,
W tem kwestja

Benvenuto Donati.

Obalę ją jednym cięciem.

Przeszyję ją!...

Piotr Rimini (*wstrzymując go*).

Jeśli nie dbasz o swą głowę; jej nikt nie zabije,
Doświadczona to rzecz dla nas! jużby jej nie stało,
Żeby bez podziemnej sztuki stracić się udało,
Wiesz, że tak wyrzekły wróżby!

Benvenuto Donati.

Więc czekać na czary?

Mikołaj i Piotr.

Czekać! prosim ciebie czekać!

Kilka głosów.

Silwanie! Plutonie!

(*1-szy czarodziej wchodzi i występuje naprzód, a za nim
wchodzi także drugi czarodziej*).

1-szy czarodziej.

Uschnij życie, zgaśnij życie w męce czy też
skonie,
Niech siłą się nie podniosą skute mocą dłonie,
Mrok niech tu swą noc roztoczy, piorun strzeli
ciemny,
Niech z potęgą nam pośpieszy tutaj lud podziemny,
Światła dźwięki, serca jęki, barwy jasne, kwiat
nadziei,

Wieńce chlubne, gwiazdy złudne,

W grób ustąpcie, w grób!

(*Przeciągły świst wiatru, błyskawica, wchodzi dwaj mnisi
niosąc dach, a na nim trójcą maskę*).

2-gi czarodziej.

Gdy się życie wykolei z prawej drogi, z świata
zgaśnie,
Rozpaczą nadzieje złamają, jakby sucha gałąź wła-
śnie,

A jej proch rzucony wdal,
Wnet utają groby ciemne,
Wnet pochwycą wichry bujne
I rozproszą wiatry, burze
Na rozdroże, na cmętarze,
Wdal uniosą, wdal!

Dwaj Mnisi.

Requiem aeternam!

1-szy czarodziej.

Łez potoki, mrok głęboki, w życia snach,
Zapomnienie, śmierć, znużenie na przeszłości
mgłach.

Dwaj mnisi.

Requiem aeternam!

2-gi czarodziej.

Już przybyły mary ptaki; zastękały już puhacze,
Wskutek czarów kruk już kracze,
Niechaj piorun strzeli tu!...

(Przeciagliły grom ciemność na chwilę potem łoskot spa-
dającego piorunu: obecni cofają się z przerażeniem 1-szy
czarodziej bierze w ręce trupa maskę; mnisi występują,
rozwijają całun i rzucają go pod nogi Róży Montalboni).

Wszyscy obecni (chórem).

Requiem aeternam!

(Dwaj czarodzieje zbliżają się ku Róży Montalboni. 1-szy
czarodziej nagle chce włożyć jej trupa maskę, Róża cofa
się raptownie, Julja rzuca się na czarodzieja, wyrывa
mu trupa maskę, rzuca ją pod nogi i staje między Różą
i czarodziejami).

Julja.

Nie nie dotknie tych rysów, potwora grobowe!
Proch mogiły nie skala oblicza anioła.

(Depce trupa maskę).

Nie spełni się ta zbrodnia przed memi oczyma!
Powstrzymam ją choć własnem życiem!

(Mikołaj Malatesti Benvenuto Donati i Bruno Capponi podbiegają ku Julji).

Kilka głosów.

Co?!

Benvenuto Donati *(przeszywając
szytyletem Julję).*

Umieraj!

Julja *(Pada i kona u nóg
Róży Montalboni).*

Róża *(załamując nad nią ręce)*

Moja Juljo! *(do obecnych).*

Jam wasza ofiara,

Czekam na cios z morderczej ręki! on mnie uspoko

Wybawi od życia męki!

*(Mikołaj Malatesti, Piotr Rimini, Benvenuto Donati
Bruno Capponi cofają się; spostrzegłszy umykających
czarodziei i mnichów, rzucają się w pogoń za nimi).*

Bruno Capponi.

Ha, podli oszuści, zatrzymać wszak was potrafię!

*(Zabija 2-go mnicha, 1-szy ucieka, podczas kiedy Benwe-
nuto Donati zabija obu czarodziejów).*

Głos z wnętrza.

Uciekajcie, uciekajcie! zdradzeni jesteśmy,

*(Powstaje popłoch; wszyscy przytomni dostają broni, ko-
biety uciekają przez boczne drzwi; przez główne za*

pada Montalboni na czele kilkunastu żołnierzy, sporegłszy stojącego Benwenuto Donati z zakrwawionym mieczem nad zabita Julja, naciera nań i zabija go).

Montalboni.

Wagniesz krwi? pij własną! (*Ogląda się dokoła*).
 Oż moi sąsiedzi bliżcy, znani przyjaciele!
 mej nieobecności dobrze korzystają czasu!
 Jedna brata mego córo!

Chce podejść ku Róży Montalboni, ale Piotr Rimini, Bruno Capponi i Mikołaj Malatesti zastępują mu drogę).

Piotr Rimini.

Wienie lubie do pomocy, was starła piekielna sztuka,
 inmy więc lub się pomścim!

Wacierają na Kaspra Montalboni; z przeciwległych zaś
 zwł. wbiega kilkudziesięciu żołnierzy; ci walczą i od-
 erają żołnierzy Kaspra Montalboni, którzy cofają się
 główne drzwi. Piotr Rimini i Mikołaj Malatesti pa-
 dają; Bruno Capponi rani Kaspra Montalboni).

Bruno Capponi.

Wrwia swą przynajmniej drogie napoisz nam
 prochy!

Wkołaj Strati, Ludwik Mancini podbiegają i otaczają
 Kaspra Montalboni, a na znak dany przez Bruna Cap-
 poni jeden z najemnych żołnierzy przebija Kaspra
 sztyletem).

Kaspar Montalboni (*padając*).

Wzauro! dziecię moje!

(*Wyciąga ku niej ręce i umiera*).

Róża (*padając na kolana*).

Mój zbawco, mój ojczy!

Wpada zemdlona, Mikołaj Stroti, Ludwik Mancini i Bru-
 Capponi; wybiegają przez roztwarte główne drzwi;
 chać zgiełk i widąc walczących żołnierzy pomiędzy
 a; przez boczne drzwi wchodzi znowu na scenę Bona

Donati, Flora Malatesti Wioletta i Blanka Rimini. Bona Donati spostrzegłszy zabitego Benwenuta Donati zalamuje nad nim ręce).

Bona Donati.

Syn mój i ojciec przepadli obaj, oba jej ofiary!
(Spostrzegłszy leżącą trupią maskę, chwytą ją i biegnie ku omdlałej Róży Montalboni).

Zemszczę się, choćbym zginęła!!...

(Przykleka i nakłada Róży trupią maskę; podczas kiedy Flora Malatesti, Wioletta i Blanka Rimini stoją także nad omdlałą Różą Montalboni; na scenę wbiega kilku najemnych żołnierzy; Bona Donati powstaje i wskazuje żołnierzom omdlałą Różę Montalboni).

Bona Donati (do żołnierzy).

W podziemne więzienia!

Żołnierze podejmują i wnoszą omdlałą Różę Montalboni a za nimi wychodzą Bona Donati, Flora Malatesti, Wioletta i Blanka Rimini; zasłona spada).



F. H. O. M.

"The Fire Worshippers"

By Thomas Moore

1847

There is a power of love by Beethoven's strains
And the architect's stuns found it all the same
In the days of our childhood, I was led to see
The world as it is, and the world as it should be

To sit in the noise and hear the heart's own song
But how without its music it will never ring
And on when sleep in the land of the dead
I think for the moment standing there
The music and the light of the eternal day
No more seem within the shadow of the grave

And when the morning sun is bright and clear
And the world is full of life and cheer
I think of the world as it is, and the world as it should be
And the music and the light of the eternal day

This is the world as it is, and the world as it should be
And the music and the light of the eternal day
I think of the world as it is, and the world as it should be
And the music and the light of the eternal day

F R O M
„The fire worshippers“

by Thomas Moore.



There is a bower of roses by Beudemeere's stream,
And the nightingale sings round it all the day long,
In the days of my childhood, 't was like a sweet
dream,

To sit in the roses, and hear the bird's song.
That bower with its music I will never forget;
And oft when alone in the bloom of the year,
I think, is the nightingale singing there yet,
Are the roses still bright, by the calm Beudemeere!
No, the roses soon withered, they hung'd o'er the
wave,

But some blossoms were gathered, while freshly
they shone

And a dew was distilled from their flowers that gave,
All the fragrance of summer, when summer was
gone!

Thus memory draws from delight ere it dies
An essence that breathes of it many a year
Thus bright to my soul, as it was once to mine eyes,
Is that bower of roses, by calm Beudemeere!



Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 22 Сентября 1893 г.

Z „CZCICIELI OGNIĄ”

Tomasza Moore'a

przekład

Leokadji Tarnogórskiej.

74227

U potoku Beudimira, w różannej altanie,
Śpiewa słowik nieustannie, od zmierzchu do ranku,
Jak snem cudnym, rokosznym, w dni moich po-
ranku,
Upojało wśród róż wonnych, mnie ptaszka śpiewanie.
Nie zapomnę tej altany z jej muzyką cudną
I gdy błędę samotna wśród krasy przyrody
Myślą pytam: żali róże równej-że urody
Jak gdy słowik tam śpiewał, pieśń taką uludną!
Nie!.. powiedły bo te róże nad wodą zwieszzone!...
Nieco kwiecica z nich wzięto gdy było w rozkwicie,
Z liści rosę dostano—jej dotąd użycie,
Daje cały powab lata, gdy lato minione!
Tak w pamięć się przesącza z rokoszy rozlana
Woń, która mimo lata nie traci uroku;
Tak lśni w głębi mej duszy, jak lśniła dla oka
U potoku Beudimira różanna altana!

Дозволено цензурою. Варшава, 19 Октября 1893 г.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

SPROSTOWANIE.

Str.	Wiersz.	Wydrukowano.	Winno być.
7	4 z dołu	przyznać	przystać
17	9 »	Scena 3-cia.	Scena V-ta.
24	16 »	ucieszoną	uciszoną
37	4 z góry	chciałbym	chciałbym
39	8 »	śniesz	łniesz
41	1 »	tem	z tem
45	4 »	Gos	Głos
66	4 »	Pnati i iotra	nati i Piotra
67	6 »	domu i jej	domu pani i jej
69	4 z dołu	Oaaiwiać	Objawiać
70	10 »	by się	był się
76	19 »	ze złem	za złem
78	5 »	z przeciwne	z przeciwnej
65	5 z góry	przybyłem	przybyłam
99	19 z dołu	Donati i	Donati, Wioletta i



<http://rcin.org.pl>

F

3365